Nr. 43 | Kraków, 20 października 1912 r. | Rok X.



OJCZYZNA

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1 półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Ogłoszenia: Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny" za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Wywłaszczenie.

Jak wiadomo, pruski minister rolnictwa, baron Schorlemer, zapowiedział przed kilku miesiącami w Sejmie pruskim, że uchwalona przed czterema laty ustawa o wywłaszczeniu, na razie zastosowana będzie wobec tych majątków polskich, które zmienią właściciela. Zapowiedź ta obecnie spełniać się zaczyna. Dzienniki berlińskie, donoszą o tej sprawie:

„Dowiadujemy się, że w ministerstwie pruskiem zapadła uchwała, aby zastosowano ustawę o wywłaszeniu. Chodzi chwilowo o cztery majątki, obejmujące ogółem około 7000 morgów, a mianowicie są niemi: Złotniki pod Pobiedziskami, które nabył niedawno p. Kościelski, Kołdrąb w powiecie żnińskim, który przed kilku tygodniami kupił dr. Trzciński, Lipienki, własność p. Sas Jaworskiego, położone w powiecie świeckim w Prusiech Zachodnich, i wreszcie Bożejewice w powiecie strzelińskim na Kujawach, własność p. Potworowskiej z domu Kościelskiej".

Wiadomość powyższą potwierdzają dzienniki polskie w Poznaniu, donosząc jednocześnie, że właściciele powyższych majątków otrzymali już urzędowe zawiadomienie, „że państwo w celach kolonizacyjnych kładzie rękę na posiadłości w drodze wywłaszczenia".

Oto pierwsi Polacy w zaborze pruskim, których rząd germanizacyjny w drodze prawnej wyrzuca z siedzib ojczystych, pozbawia dachu nad głową i konfiskuje własność prywatną. Dodać należy, że tylko dwa pierwsze majątki zmieniły w ostatnich czasach właścicieli, dwa inne znajdują się od szeregu lat w rękach p. Potworowskiej i pana Sas-Jaworskiego. Fakt ten dowodzi, że rząd pruski nie czyni różnicy pomiędzy świeżo nabytemi majątkami a temi, które właścicieli w ostatnim czasie nie zmieniły. Zauważyć dalej należy, że Lipienki położone są w tym samym powiecie świeckim, w którym podczas ostatnich wyborów do parlamentu niemieckiego Niemcy większością zaledwie dwudziestu kilku głosami odnieśli zwycięstwo nad kandydatem polskim. A odnieśli je jedynie z powodu gwałtów i nadużyć, które doprowadziły do znanych zaburzeń i rozruchów wyborczych. Sprawa cała znalazła — jak wiadomo — epilog przed sądem w Grudziądzu, gdzie stwierdzono gwałty niemieckie, lecz mimo to cały szereg Polaków skazano ogółem na kilkanaście lat więzienia. Jeżeli więc rząd uchwalił obecnie wywłaszczyć także Lipienki, to fakt ten dowodzi, z jaką celowością prowadzi system pruski walkę przeciwko żywiołowi polskiemu.

Baczność!

Kiedy przed trzema tygodniami ogłosił Stapiński wojnę przeciw stańczykom w „Przyjacielu ludu", byli tacy, co wierzyli, że Stapiński wysługiwać się dalej stańczykom ze szkodą ludu już nie chce. Wierzyli w to jednak tylko ci, co jeszcze dobrze nie znają Stapińskiego. „Ojczyzna" w odpowiedzi na wojnę Stapińskiego ze stańczykami napisała, że wojny tej nie będzie. Bo jak Stapiński może wypowiadać wojnę stańczykom, kiedy oni na jego groźby zapowiadają mu w swoich gazetach posłaniem go do kryminału: „Jasiu siedź cicho, bo procesy nie pokończone" pisały „Czas" i „Przegląd", pisma stańczykowskie, w odpowiedzi na wojenny artykuł „Przyjaciela ludu". Ktoby jednak z wierzących w Stapińskiego chciał wątpić w nasz sąd o zaprzedaniu się Stapińskiego stańczykom, ten niech przeczyta so-

bie uchwały ostatniej rady naczelnej ludowców, która obradowała w Rzeszowie w ubiegłą sobotę 12 b. m. Czytaliśmy wszyscy zapowiedzi w „Przyjacielu ludu“, że ta właśnie rada naczelna ma wypowiedzieć wojnę stańczykom. Ta rada naczelna, aby zmusić stańczyków do ustępstw w sprawie reformy wyborczej do Sejmu, miała uchwalić strajki rolne. (Czy to nie kpiny z ludu, na zimę grozić obszarnikom strajkami rolnymi. Przy. Red.). Tymczasem właśnie Stapiński na ostatniej radzie naczelnej użył wszelkich środków, aby do wojny ze stańczykami nie dopuścić. Na prośby i nalegania Stapińskiego rada naczelna uchwaliła, aby na załatwienie reformy wyborczej do Sejmu czekać do 31 stycznia 1913 roku. Stapiński przysięgał już w „Przyjacielu ludu“ swojego czasu, że reforma będzie załatwiona w 1910, 1911 i 1912 roku. Teraz, kiedy już rok 1912 się kończy, i może Sejm w tym roku nie będzie zwołany, Stapiński godzi się na załatwienie reformy wyborczej do Sejmu w roku następnym.

Tak stale Stapiński oszukuje lud. Od nas chłopi będzie zależeć tylko, czy Stapiński naszym kosztem będzie się dalej bawił i z naszej pokory zyski ciągnął. On grozi stańczykom wojną, bo chce sam coś zarobić, czyli dostać łapówkę. Dostanie coś na rękę i uspokaja się, mimo to, że nasze słuszne żądania o sprawiedliwe ustawy krajowe nie są spełnione.

W roku 1913, jako w roku ostatnim obecnego Sejmu, z wolą czy bez woli Stapińskiego, musi być reforma wyborcza sejmowa załatwioną, bo inaczej nie mogliby dzisiejsi posłowie sięgać po mandaty chłopskie. Lud dobrze pamięta, że wszyscy kandydaci na posłów w r. 1908 obiecali dać reformę wyborczą do Sejmu.

Jedyną odpowiedzią na ostatnie uchwały rady naczelnej ludowców w Rzeszowie, gdzie Stapiński znowu pokłonił się stańczykom, znowu zdradził lud, w walce o sprawiedliwą reformę sejmową, jest nasza dalsza wytrwałość w walce. Wprawdzie, o ile Sejm nie zostanie zwołanym w tym roku, to reformę uchwalą dopiero z początkiem roku 1913, ale musimy czuwać nad tem, aby lud polski dostał tyle mandatów, ile się mu należy. Stapiński na rozkaz rządu Rusinom, a na rozkaz stańczyków obszarnikom, prawa chłopa polskiego będzie się starał zaprzedać.

Pamiętajmy o tem dobrze i wszystkim chłopom, co jeszcze w „Przyjaciela ludu“ i Stapińskiego wierzą, to stale przypominajmy, że kiedy my Wszechpolacy razem ze Stojałowczykami, na zjeździe w Rzeszowie dnia 6 b. m. na posiedzeniu krajowej komisyi włościańskiej Związku narodowo-ludowego, uchwalili podjąć zaciętą walkę, przez zgromadzenie powiatowe i wysłanie deputacyi z całego kraju do marszałka krajowego, o zwołanie Sejmu, i uchwalenie w tym roku reformy wyborczej do Sejmu, to Stapiński na rozkaz stańczyków, odłożył walkę o reformę wyborczą do Sejmu na rok 1913, po to, żeby w ostatniej chwili przed rozwiązaniem Sejmu uchwalić jak najmniej korzystną dla ludu polskiego ustawę wyborczą do Sejmu.

Dzisiaj tylko od czujności, wytrwałości i solidarności armii ludowej w walce o sprawiedliwą ustawę wyborczą do Sejmu, zależeć będzie zwycięstwo. Tylko solidarnej armii ludowej, żadna moc stańczykowska, ani krętactwa zdrajców sprawy ludowej w walce sprostać nie są w stanie.

Wiślanin.

Do walki.

Wykonując uchwałę krajowej komisyi włościańskiej Związku narodowo-ludowego ogłaszamy następujące zgromadzenie powiatowe, dla wyboru delegatów do deputacyi do Lwowa, uchwalenia rezolucyi o reformę wyborczą do Sejmu i złożenia sprawozdania z krajowej komisyi włościańskiej Związku narodowo-ludowego.

18. Jasło, piątek, sala Magistratu, godz. 11 rano.

21. Majdan Kolbuszowski, poniedziałek, sala Tow. „Sokół“, godz. 11 rano.

21. Krzeszowice, poniedziałek, godz. 2 pop.

22. Kolbuszowa, wtorek, sala Tow. „Straż pożarna“, godz. 11 rano.

22. Strzyżów, wtorek, sala Magistratu, godz. 11 rano.

24. Bochnia, czwartek.

25. Rzeszów, piątek, sala Tow. „Sokół“, godz. 11 rano.

27. Przeworsk, niedziela, sala Magistratu, godz. 11 rano.

Zgromadzenia w innych powiatach odbędą się przeważnie w niedzielę 20 lub 27 b. m., szczegółowe zawiadomienia podadzą wam Organizacye powiatowe. O dalszych wiecach donosimy na innem miejscu.

Referować na zgromadzeniach będą włościanie, członkowie Komitetu głównego stronnictwa wszechpolskiego i Rady naczelnej stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Na zebraniach tych musimy zebrać się jak najliczniej. Pamiętajmy, że każdy ma takie prawo na jakie zasługuje, jakie sobie wywalczy.

I. O zwołanie Sejmu.

Na ręce J. E. Marszałka krajowego dr. Adama Gołuchowskiego Lwów, Wydział krajowy, należy posłać następującą petycyę.

J. E. Panie Marszałku!

Zebrani dnia... na zgromadzeniu w gminie..... powiat.... domagają się stanowczo, aby J. E. poczynił usilne starania u rządu o zwołanie na czas jak najdłuższy Sejmu, dla uchwalenia reformy wyborczej do Sejmu i załatwienia wszelkich innych pilnych a zaległych spraw, dotyczących gospodarki gmin i powiatów. Powaga Sejmu i dobro całego narodu wymagają, aby Sejm obradował tak długo, aż żywotne i pilne sprawy krajowe i ludowe zostaną załatwione.

II. O reformę wyborczą do Sejmu.

Wysoki Sejmie!

Niżej podpisani mieszkańcy gminy, ... zwracają się do Wysokiego Sejmu z następującem przedstawieniem:

1) Stanowczem przekonaniem i żądaniem polskiego ludu jest, aby **Wysoki Sejm raz już nareszcie uchwalił przyobiecywaną od tylu lat, a tak konieczną dla dobra kraju reformę wyborczą, nie oglądając się na zgodę posłów ruskich.**

Polscy posłowie mają wystarczającą na to większość, aby wbrew obstrukcyi Rusinów uchwalić reformę wyborczą. I mają prawo uchwalić reformę wyborczą bez zgody posłów ruskich — bo reforma wyborcza jest tak samo potrzebna i korzystna dla ruskiego, jak i dla polskiego ludu. Szukanie koniecznie zgody z Rusinami przewleka tylko niepotrzebnie na całe lata sprawę reformy wyborczej, której kraj potrzebuje zaraz.

2) Przyjmując na razie zasady reformy wyborczej, które wszystkie stronnictwa polskie już podpisały, żądamy,

ażeby wybory z kuryi wiejskiej były powszechne, tajne i bezpośrednie;

ażeby kurya wiejska miała najmniej 98 posłów, jeżeli wszystkich posłów sejmowych z wirylistami będzie liczył 200 członków;

ażeby w kuryi wiejskiej były osobne listy wyborców polskich a osobne ruskich, tak aby Polacy wybierali osobno swych polskich posłów, a Rusini osobno swoich posłów ruskich;

ażeby w kuryi wiejskiej było polskich mandatów 56 procent t. j. tyle, wiele jest polskiej ludności w tej kuryi; a więc jeżeli będzie 100 posłów z kuryi wiejskiej, domagamy się 56 mandatów polskich dla polskich włościan, a jeżeli będzie tylko 96 mandatów z kuryi wiejskiej, żądamy dla polskiego ludu 54 mandatów polskich.

..... dnia ..... 1912 r.

Podpisy:

Przyp. Red.: Każda gmina ma nas zawiadomić, że I-szą petycyę wysłała do J. W. P. Marszałka. Petycyę należy

przepisać na arkuszu papieru i ją wysłać. O ile w gminie nie uchwalono jeszcze rezolucyi, w sprawie projektu reformy wyborczej, którą w styczniu i lutym b. r. na zgromadzeniach gminnych uchwalono, to należy ją także przepisać ze wzoru II., zaopatrzyć podpisami i przysłać do Redakcyi „Ojczyzny". Te wszystkie petycye, aby gdzieś nie zaginęły, wręczymy naszym posłom podczas obrad Sejmu. Zgromadzenia po gminach dla uchwalenia rezolucyi i podpisania petycyi należy urządzić w najbliższych tygodniach. Najdalej do końca października w całym kraju należy urządzić zgromadzenia. Z początkiem listopada deputacya z całego kraju ma być u Marszałka krajowego. Pamiętajcie, że każdy ma takie prawa, na jakie zasługuje, czyli jakie sobie wywalczy. Do walki przeto o swoje prawa.

Niezwykła książka.

Świeżo ukazała się w handlu księgarskim jedyna, w swoim rodzaju książka. Nosi skromny tytuł: „Pamiętniki włościanina — od pańszczyzny do dni dzisiejszych", a napisał ją Jan Słomka, wójt w Dzikowie koło Tarnobrzega nad Wisłą [1]).

Niezwykłą książką są naprawdę Pamiętniki włościanina, gdyż do chwili ich wyjścia z druku podobnej książki nie było było w naszym polskim języku. Setki lat upłynęły od czasu, jak się polskie książki drukują, miliony książek wydrukowano w naszej ojczystej mowie, a przez te setki lat i wśród tych milionów książek, Pamiętniki Słomki są pierwszem tego rodzaju dziełem. Były próby pisania takich pamiętników, i nawet kilka lat temu wyszedł z pod prasy „Żywot chłopa polskiego na początku XIX. w.", ale żadna z tych nielicznych książek, nie wyłączając powyższego „Żywota" nie może nawet iść w porównanie z Pamiętnikami włościanina. Dopiero Jan Słomka pierwszy z autorów włościan dał w swojem dziele niezwykle pełny, we wszystkich szczegółach opracowany obraz życia polskiego włościanina i stosunków gminnych i to w czasach kiedy to życie i te stosunki pod wpływem oświaty poczęły ulegać szybkim zmianom i przeobrażeniom. Słomka przeżył to życie wśród ciężkiej pracy i walczeniu z dolą, zna je więc, jak nikt lepiej, i dożywszy lat sędziwych, rozumem dojrzałym je ocenia, a niezwykle zajmująco i żywo je opisuje. Z pośród mnóstwa drobnych zdarzeń codziennych umie wybrać te, które najlepiej malują duszę włościanina, jego wiarę, nadzieję i miłość, jego potrzeby i troski, dążenia i pragnienia. I nie tylko umie wybrać te najbardziej osobliwe zdarzenia, ale nadto tak rozumnie te zdarzenia jedno obok drugiego zestawia, że czytając Pamiętniki, jakby namalowane na obrazie widzimy to życie, jakby żywe widzimy te osoby, które nam Słomka opisuje.

Ale nietylko w tem leży wartość nadzwyczajna Pamiętników.

Dając wszechstronny obraz życia rodzinnego włościańskiego przedstawia nam nadto autor wierny i dokładny zarys stosunków gminnych od pańszczyzny aż po dni obecne. Te to dzieje gminne są najcenniejszą wartością Pamiętników. Jeśli bowiem kraj wyobrazimy sobie jako dom murowany, to gmina będzie tą cegłą, z której budowla się składa cała. Kto więc chce znać dzieje kraju, (a każdy choć trochę oświecony człowiek znać je powinien i wprost musi), ten nie może nie znać dziejów gminy.

Otóż Pamiętniki Słomki są wprost niezbędną książką dla każdego, kto te ważne dzieje stosunków gminnych poznać pragnie. Są one historyą gminy polskiej w zaborze austryackiem w ciągu ostatnich lat kilkadziesiąt. Podobnie jak w opisie życia rodzinnego, i zarysie stosunków gminnych Słomka jest autorem niezwykle rozumnym i pisarzem jasnym. W zarysie swoim umie w sposób niezwykle prosty, a zrozumiały i do zapamiętania łatwy podać czytelnikowi te szczegóły, które zestawione w całość najjaśniej wykładają, jakie te stosunki w dawnym czasie były, jak i dlaczego zmieniały się i w jaki sposób się zmieniły.

Krótko mówiąc, Pamiętniki włościanina dają czytelni-

[1]) Jan Słomka, wójt w Dzikowie, Pamiętniki włościanina — od pańszczyzny do dni dzisiejszych. Z przedmową Dr. Franciszka Bujaka, prof. Uniw. Jag. Str. X. i 276, illustracyi 16. Cena kor. 1.80. Kraków, Krakowska Drukarnia Nakładowa 1912.

TADEUSZ ZOCH

WALKA O OBRONĘ ŚLĄSKA.

— W niemieckim domu i na niemieckiej ziemi każdy Niemiec swoim jest i blizkim — wybuchła księżna.

I znów nastała cisza. Biskup zdaje się ważył w umyśle odpowiedź, którą chciał dać Niemkini. Po długiej chwili rzekł, podnosząc oczy i cedząc powoli, swym poważnym, grobowym głosem każde słowo:

— Przecież księżno, zanim wyście tu byli, był Mieszko I, był Bolesław Chrobry, i Mieczysław II, a potem Kazimierz Odnowiciel, Bolesław Śmiały i Władysław Herman i Bolesław Krzywousty i Władysław II i cały szereg książąt, którzy chyba nie byli Niemcami skoro nad całą panowali Polską. A ziemię tę nazywacie niemiecką? dlaczego? Pójdźcie od jednego grodu do drugiego, od wsi do wsi, a przekonacie się, że lud tu czysto-polski. Dopiero mąż wasz — niech Bóg świeci nad jego duszą — dopiero on sprowadził tu wielu Niemców i on ich tu osadził, ale to nie zmieni ziemi. Ona jak była polską, tak polską zostanie po wiek wieków. Niedawno kosztowała ona już Polaków tyle krwi, tyle wojen. Więc i ten dom nie jest niemiecki, chyba to, że wyście, księżno, Niemkini.

Na twarzy księżnej znać było gniew i oburzenie, że kapłan tak śmiało, a tak dla niej przykrą mówił prawdę. Więc nie hamując się w gniewie, zawołała:

— I ten kraj niemiecki, bo do naszego, niemieckiego należy domu, i lud ten jeśli nie jest to wnet przy pomocy Boga i naszych osadników będzie niemieckim. Wtedy będziecie mogli sobie wołać, że on polski, a rzeczywistość co innego powie.

Ale nie spodziewała się księżna, że biskup uderzy zaraz w najczulszą jej strunę.

— Zapomnieliście, księżno — przemówił spokojnie, że Bóg, któremu wy chcecie służyć, któremu i ja całem życiem służę, sprawiedliwości żąda. I ten Bóg sprawiedliwy pomoże, że zachowa się to, co polskie, choćbyście się i wy starali i wasi następcy o jego zniemczenie. Znajdą się też tacy, którzy przeszkodzą.

— Na przykład — przerwała — biskup Tomasz.

— Tak — biskup Tomasz też, bo Bóg powierzył mu pieczę nad temi owieczkami i nad ich duszą polską. I wierzcie księżno, że zbyt wielu osadników niemieckich ja sprowadzać nie pozwolę ni wam, ni żadnym Johamitom, czy innym niemieckim zakonnikom. — Ale nie z tem przyjechałem do was, księżno. Przysłał mnie syn wasz, który we Wrocławiu odprawuje teraz sądy i prosi na wszystko w świecie byście porzucili Lignicę, a udali się na zamek w Chrośnie wraz z całym dworem i dobytkiem.

— Cóż się stało takiego — zapytała z przestrachem ks ężna.

— Jeszcze nic, może nawet nic się nie stanie niebezpiecznego, ale mogą przyjść czasy niepokoju, które wam, księżno, mogłyby zaszkodzić i nadwerężyć wasze zdrowie. Dlatego też książę prosi was, byście raczyli jego wezwania posłuchać i w pewne, spokojne przenieśli się strony.

kowi na tle świetnie odmalowanego życia włościan świetnie wprost wyłożoną historyę gminy galicyjskiej.

Czyta się tę książkę z ogromnem zajęciem, niby powieść, obfitą w przygody i niezwykłe wypadki, choć Pamiętniki pisane są nie dla sprawienia czytelnikowi jedynie rozrywki, ale raczej głównie dla pouczenia go o tem, jak włościanin polski winien żyć i pracować, aby to życie i ta praca wyszły i jemu i drugim na dobre.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że Słomka spełnił prawdziwy czyn obywatelski, podając do wiadomości ogółu swoje Pamiętniki. Powiedzieć trzeba, że zacne życie jego i obywatelska działalność nie byłyby zupełne, gdyby ich obrazu nie odmalował piórem w swojej cennej książce. Podczas gdy życiem i pracą swoją oddziaływał uszlachetniająco tylko na tych, którzy go znali lub z nim pracowali, to książką swoją niezawodnie sprawi, iż nawet w najdalszych zakątkach naszego kraju znajdą się, którzy za jego przykładem przyczyniać się świadomie poczną do wzrostu oświecenia i dobrobytu w kraju.

Słomka więc swoją książką wielce wzbogacił piśmiennictwo polskie, a siejąc zdrowe i zacne myśli w serca czytelników wzmocnił siłę narodu w walce o lepsze jutro.

W tem leży jego wielka zasługa jako pisarza i obywatela kraju.

J. S.

Grosz na oświatę wróci się z procentem.

Towarzystwo Szkoły Ludowej w Galicyi i na Sląsku utrzymuje 300 zakładów naukowych, i wychowawczych w których pobiera naukę 23.000 osób. Na tem się jednak praca T. S. L. nie kończy, lecz w myśl testamentu wielkiego poety idzie T. S. L. między lud z „kagańcem oświaty“, pracuje bardzo usilnie i skutecznie w wielu kierunkach oświatowych.

W ostatnim roku sprawozdawczym 1911 utrzymywało T. S. L. 49 domów ludowych, 2400 czytelń i wypożyczalń z ogólną liczbą 33.936 tomów i 3067 czasopism, wygłosiło 5681 odczytów, urządziło 1420 obchodów narodowych i wieczorków, 368 przedstawień scenicznych, 403 festynów, went i t. p. 134 wycieczek ludowych i szkolnych, 213 wieców oświatowych i zjazdów kierowników czytelń, prowadzi centralną składnicę książek, wypożyczalnię przeźroczy, 4 biura porady prawnej i pośrednictwa pracy, 3 muzea prowincyonalne, wydaje „Poradnik oświatowy“, oraz dzieła pożyteczne dla ludu — oto dalszy dorobek, jakim może się poszczycić T. S. L.

Praca ta wymaga wiele sił i wielkich zasobów materyalnych. Niestety społeczeństwo nie docenia jej należycie, a nawet wielu jest nieznających zupełnie T. S. L.

Towarzystwo Szkoły Ludwwej, idąc w lud i z ludem pracuje dla przyszłej wolności, bo unaradawia tych, którzy nie wiedzą, że są Polakami. Kto więc pragnie lepszej przyszłości narodu, kto nie chce pozwolić na wynaradawianianie swych braci, niech bierze udział w pracach T. S. L., a czynić to może przez składanie datków na cele Towarzystwa. Sposobności znajdzie się wiele. Ileż to razy gromadzimy się, to ważny wypadek w rodzinie, czy w kole przyjaciół pamiętajmy złożyć skromy datek na cele T. S. L. i przyczynić się w ten sposób do powstania nowej szkoły, czy nowej czytelni.

Mamy nadzieję, że każdy, kto czuje się Polakiem, nie poskąpi grosza, lecz przy każdej sposobności złoży choćby najskromniejszy datek na T. S. L. i w ten sposób dowiedzie, że obrona przed obcym naporem i uświadomienie szerokich mas nie są mu obojętne. Stańmy wszyscy ramię przy ramieniu, a wówczas bezsilne będą wszechniemieckie zakusy i fundusz im. Lutra nie przełamie nas. Trzeba tylko chcieć! Trzeba raz otwarcie przyznać, że tylko przez oświecony lud dojdziemy do wolności.

Grosz, dany na T. S. L., nie ginie, ale przynosi narodowi wielki dochód, bo wzmacnia nasz narodowy stan posiadania i świadczy przed wrogiem, że umiemy bronić swych praw narodowych. A więc składajmy wszyscy datki na T. S. L.! — Wszystkie datki można składać w Zarządzie Głównym T. S. L. w Krakowie, Floryańska 15, lub w Redakcyach pism.

— Ale chyba mogę wiedzieć, co mi tu zagraża? — pytała z wzrastającym niepokojem księżna.

— Możecie, pani. Ale po co macie się strachać i lękać niebezpieczeństwa, które może Bóg litościwy odwróci od nas i od tej biednej ziemi.

— Ależ ja chcę, ja muszę wiedzieć.

— Księżno, usłuchajcie prośby syna, nie pytajcie zaś o niebezpieczeństwo, które, da Bóg, szczęśliwie minie.

— Nie mogę, biskupie Tomaszu. Musicie mi całą wyznać prawdę — inaczej nie ruszę się stąd— wołała księżna pełna przestrachu.

Na próżno starał się biskup przekonać księżnę, że nie powinna się niczego obawiać, napróżno zasłaniał się życzeniem księcia Henryka, który nie chciał matki niepokoić.

Wreszcie musiał powiedzieć:

— Przybyła do nas wieść z Polski, że lud dziki ze wschodu niszczy Ruś całą i ciągnie na Polskę, a stamtąd niedaleko mu do naszej dzielnicy. Lud ten zwą jedni Mongołami, inni Tatarami, ale wszyscy mówią, że niszczy on i rabuje, że morduje i pali wszystko, co na drodze napotka. Dlatego też książę, który niedaleko Lignicy chce im zajść drogę, gdyby na Sląsk się rzucili, prosi was, księżno, byście do spokojnej Chrośny wyjechali.

Jadwiga słuchała z naprężeniem, ale wkrótce uspokoiła się i zamyśliła się głęboko. Nagle brwi marszczyć poczęła, podnosić głowę w kierunku biskupa, aż zerwała się krzycząc:

— To nieprawda. Wy taicie coś przedemną. Dlaczego w takim razie nie chcieliście tej wieści mówić przy Pompionie de Hostern, przy hr. Yorku. Przy uczcie mogliście się obawiać, że damy byłyby się przestraszyły, ale ci mężowie, chyba pomoc by dali. Mówcie, co kryjecie przedemną?

— Nie kryję, księżno, niczego. Jestem sługą Bożym, który prawdę ma mówić i wam księżno dziwię się, że wy, tak niby bogobojna, z taką lekkomyślnością podejrzenie na mnie rzucacie. Co do tego zaś, że ci Niemcy nie słyszeli mojego poselstwa, to dobrze się stało, bo i pocóż pomocy niemieckiej dla polskiego kraju i polskiego władzcy?

— Biskupie, nie gniewaj mnie, nazywając ten kraj polskim, a syna mego Polakiem!

— I ciebie, księżno, świętą nazywają? To dusza, Bogu i sprawiedliwości służąca tak wygląda? Chybaś ty dla Niemców tylko świętą.

Ironia, z jaką mówił biskup, podnieciła jeszcze bardziej Jadwigę.

— Świętą jestem dla Niemców, bo u nich tylko są święci i święte Pańskie. Zresztą ty, biskupie, nie będziesz o tem decydował. Wiedz zaś, że zaraz zawołam mych przyjaciół i o pomoc do Niemców wyślę, by swojej przyszli bronić ziemi.

— Tego nie zrobicie księżno, bo syn wasz życzy sobie, by o niepewnem niebezpieczeństwie wieść się nie rozeszła, a pomoc z pewnością on znajdzie, gdy mu jej będzie potrzeba.

Po chwili milczenia rzekł:

— Moje poselstwo skończone.

Skłonił się i swym poważnym, miarowym krokiem wyszedł z sali.

Gdy tylko drzwi się za nim zamknęły, innymi wszedł Pompio, a widząc księżnę bladą, spytał z troskliwością:

— Co wam jest pani?

Ona zaś nie odrzekła nic, lecz, podniósłszy się

Lud o wykonywaniu ustaw.

VI.

Ustawa gospodnio-szynkarska.

Że wszystkich listów, które przychodzą do redakcyi, ze skargą na niewykonywanie ustaw przez władze, najczęściej skarżą się ludzie, na wykonywanie ustawy gospodnio-szynkarskiej. Nie wiadomo z jakich przyczyn, nie tylko starostwa, ale i namiestnictwo, z wolą gminy przeważnie przy nadawaniu koncesyi się nie liczyły. Także niewiadomo z jakich przyczyn, przeważnie dodatkowe koncesye szynkarskie otrzymali wbrew gminom żydzi. Ponadto z listów, które zamieściliśmy w „Ojczyźnie", dowiedzieliśmy się, że w wielu gminach jest szynków więcej, niż być powinno, (na 800 ludzi 1 szynk), że jest wiele, nie tępionych energicznie przez władze, pokątnych szynków. Także na wymierzanie podatków nadchodzą powszechne skargi, gdyż wielu katolickim szynkarzom grozi z powodu niesprawiedliwych podatków ruina.

Słowem tak przy nadawaniu, jak i opodatkowaniu szynków dzieją się nadużycia. Do walki z niesprawiedliwością należy przeto nam stanąć solidarnie. Dlatego też wzywamy wszystkie zwierzchności gminne, żeby nam podały dokładny odpis uchwały Rady gminnej w sprawie nadania szynków w gminie wraz z podaniem ilości ludności w gminie. Również prosimy o podanie nazwiska szynkarza, który dostał koncesyę wbrew uchwale Rady gminnej, wraz z podaniem nazwisk pokątnych szynkarzy. Mając dowody na to, że z łaski starostów i namiestnika szynki u nas wbrew ustawie się mnożą, przez co pijaństwo i demoralizacya w kraju się szerzą, przez naszych posłów będziemy się starali winnych starostów i namiestnictwo pociągnąć do odpowiedzialności. Wezwanie to piszemy w tem przekonaniu, że wszystkie gminy pokrzywdzone w wykonaniu ustawy gospodnio-szynkarskiej dokładnych informacyi nam udzielą. Te listy, które w tej sprawie otrzymaliśmy, prześlemy naszym posłom.

Wierzymy, że przeciw mnożeniu się szynków, rozpijaniu i demoralizacyi ludności, niszczeniu przez wysokie opłaty katolickich szynkarzy, wystąpią solidarnie z naszymi posłami także i inni. A gdy wszyscy posłowie upomną się o prawa gmin zagwarantowane im ustawą, przy nadawaniu koncesyi szynkarskich, to władze nasze wreszcie zrozumią, że ustawy są po to, aby je sprawiedliwie wykonywać.

Dzików stary pow. Ciechanów.

Niniejszem odpowiadam na wezwanie z Nru 36 „Ojczyzny". Oj doprawdy nie tylko na wezwanie warto napisać do gazetki, o tych różnych krętactwach gminnych, ale warte one godnego napiętnowania i w sejmie.

W naszej gminie Dzikowie starym odbyły się wybory do rady gminnej dnia 2 lipca. Jest u nas 3 części Polaków w gminie, więc zorganizowaliśmy się w dzień wyborów. Zjawili się nasi jak jeden mąż. W przeszlej radzie nie mieliśmy tylko dwóch radnych i to takich, którzy z ukraińcami szli ręka w rękę. Gdyśmy budowali dom ludowy polski, którego poświęcenie odbyło się dnia 22 września, to dokładali wszelkich starań, byle tylko nie dopuścić do wybudowania onego domu. A gdy ukraińcy zaczęli budowę domu Proświty, to dwóch naszych wyrodnych radnych za darmo wozili cegły, a przy wyborach nas zdradzili, i nie wyszedł nasz ani jeden z żadnego koła, tylko tych dwóch co się ukraińcom wysługują. Żydki także przyobiecali nam, że pójdą z nami, lecz też nas zdradzili, i poszli wszyscy za ukraińcami. Wzięliśmy rekurs przeciw wyborom do Namiestnictwa ponieważ robiono nadużycia, i już upływa trzeci miesiąc, a o naszym proteście ani słychać. Nie mamy nikogo takiego, ażeby mógł w Namiestnictwie przypilnować tej sprawy. Pana posła Kozłowskiego chcielibyśmy poprosić o poparcie, lecz nie wiemy, gdzie mieszka. Mieliśmy zamiar napisać do p. posła Zamorskiego, lecz daliśmy spokój raz dlatego, że my nie jesteśmy jego wyborcami, to kto wie, czyby się przychylił do naszej prośby, bo on i tak pracuje nad siły. Więc my całą siłą pragniemy nowej reformy wyborczej gminnej tak, abyśmy mogli wybrać sobie radnych osobno według tego, jak nam się należy. A pewni jesteśmy, że ukraiński poseł z tego okręgu Cegielski, dopilnuje ukraińskich wyborów gminnych w przychylnem, ukraińskiem Namiestnictwie.

Przy wyborach Spółki łowieckiej to jeszcze większe

---

z fotelu, podeszła do klęcznika, uklękła przed blado oświeconym krzyżem i ukrywszy twarz w dłoniach, długo modliła się.

Wstawszy z klęczek, podeszła do Pompiona i spytała:

— Czy kiedy syn prosi, matka jest obowiązana spełnić jego wolę?

— Jeśli dobrze prosi i o dobrą rzecz prosi, jest.

— A czy syn może matce coś zakazać?

— Zakazać nie powinien i nie może.

— Gdy zaś syn zakaże, czy matka winna usłuchać?

— Nigdy. Właśnie winna przeciwnie zrobić, by syn poznał moc matki.

— Dziękuję wam, święty mężu. Uspokoiliście moje sumienie. Powiem wam, z jakiem poselstwem przybył ów biskup, któregoście przed chwilą widzieli. Oto przyniósł on wieść, że nieznani dotychczas Tatarzy napadli na Ruś i ciągną na Polskę, poczem mogą uderzyć na nas. Wobec tego syn prosił mnie, bym opuściła Lignicę i przeniosła się do Chrośny. Mamy tam zamek w zaciszu i tam spokojnie mogłabym przetrwać nawałę.

— A dlaczegoż krył się z tem biskup przedemną?

— Taka już jego polityka. Nie chce on dopuszczać do utrwalenia na tej ziemi naszego, niemieckiego wpływu. Ale nie damy się, prawda mistrzu?

— Bądź pewna, pani, że robię wszystko, co każe Bóg i cesarz nasz.

— Więc proszę was, mistrzu, byście po dworach naszych książąt wieści rozesłali, że niemiecka ziemia, Śląskiem zwana, w niebezpieczeństwie jest wielkiem, że książę Henryk, pan tej ziemi, nie wątpi, iż rodacy z pomocą mu przyjdą i przed najazdem obronią. A spieszcie się, bo kto wie, czy niebezpieczeństwo nie jest już blizkie. Obawiam się też, że syn mój, znajdujący się teraz pod wpływem biskupa Tomasza, za jego radą wstrzymałby poselstwa, chcąc może, jak biskup, zabawić się w obrońcę polskości tej rdzennie niemieckiej ziemi.

— Rozkazy wasze wypełnię z gorliwością — odrzekł Pompio i schyliwszy się nisko wyszedł.

* * *

Za dworem księcia sandomierskiego Władysława ciągnął się ogród gęsty, do lasu miejscami podobny, z drzewami, które pewnie czasy Mieszka, króla polskiego, pamiętały. Gdzieniegdzie stały pnie ścięte, połączone deską drewnianą, lub kamieniem, wykutym ze skały, jako wygodne ławki dla mieszkańców dworu.

Jasnym, pogodnym dniem przechadzał się wśród tych gąszczów książę Władysław, mężczyzna w sile wieku, barczysty, jak wszyscy książęta na Sandomierzu, z czarnemi jak kruk wąsami i długą brodą, z głową bez żadnego przykrycia, na której znać już było ślady piątego krzyżyka, bo zrzadka świeciły jasnymi kosmykami, odbijającymi od czarnych, jak heban, kędziorów.

Obok niego kroczył mąż siwy, jak gołąb, zgarbiony już trochę, jakby uginał się pod brzemieniem lat i przeżytych trosk i walk. Był to Woyno, który na rękach swych wypiastował obecnego władzcę Sandomierza i przyjacielem mu był i doradcą we wszystkich, najważniejszych nawet sprawach. A książę Władysław zżył się z nim widać i bezgranicznie musiał mu ufać, bo szedł z nim, wziąwszy go pod rękę, jakby podtrzymać go chciał i ulżyć mu w chodzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

działy się nadużycia, bo gdyż poważniejsi gospodarze rusini szli z nami razem zgodnie głos ująć na dwóch Polaków a trzech Rusinów. Gdy to spostrzegli przewódcy ukraińscy, zamącili wybory i nie dopuścili do wyborów. Naczelnik gminy zarządził drugie wybory za dni 8 i ogłosił, że wybory odbędą się od godziny 8 rano do 10 przedpołudniem, a oni się porozumieli między sobą, zeszli się rano, jak chcieli tak głosowali, a gdy ujrzał wójt i przywódcy ukraińscy, że nasi się gromadzą, zamknął głosowanie o pół do 9-tej i z nas sobie jeszcze urągał. Wnieśliśmy rekurs przeciw temu, lecz zakręcili w starostwie i wybory zostały zatwierdzone. A drogi nasze to też pożal się Boże! Trochę lepsze od czasu, jak Wydział ustanowił stałych robotników na drogach gminnych, bo przedtem cały dodatek do podadtku oddawał Wydział na ręce wójtów. Wójt ani 10-tej części pieniędzy nie wziął na drogę. Teraz całą sprawę drogową zajmuje się Wydział powiatowy, to też trochę jest lepiej. Nie ze wszystkiem dobre, bo błoto błotem się naprawia, i błoto jest.

Byłoby bardzo jeszcze dużo do napisania o naszych stosunkach gminnych i porządkach. Wspomnę tylko, że w Cewkowie jest wójt Polak, i ten sobie mądrze postąpił ze szynkami, bo wydał zakaz w swej gminie chodzić do karczmy w niedzielę, a ktoby się poważył przestąpić zakaz wójta i pił w karczmie w niedzielę, zostaje karany grzywną po raz pierwszy 10 koron na rzecz ubogich. Pokątnych szynków, to chyba nigdzie nie brakuje, i zamiast od czasu nadania koncesyi nowej ustawy szynkarskiej, miało się zmniejszyć szynków, to się teraz nie tylko, że się nie zmniejszyło, ale się potroiło.

Kończę moje pisanie i donoszę Redakcyi, że my tu się stanowczo domagamy sprawiedliwej reformy wyborczej gminnej według projektu kochanej naszej „Ojczyzny“ i stronnictwa wszechpolskiego. *Wasz.*

Kretowce, p. Złoczów.

Niżej podpisani wieśniacy z gminy Kretowiec, zebrani na zgromadzeniu dnia 21 września b. r., zwracamy się do posłów sejmowych z prośbą o postaranie się usunięcia naszych krzywd i wstawienie się za wieśniakami. Jest u nas szynkarz pokątny bez koncesyi, który sprzedaje piwo i wódkę potajemnie.

Mamy drogę w tak bardzo złym stanie, że na teraźniejszy czas nie do przejazdu.

Należy stawić się u rządu o klasyfikacyę gruntów chłopskich. Kolczykowanie bydła rogatego uważamy za naszą krzywdę.

Komorów, p. Tarnobrzeg.

Mimo dwukrotnej uchwały rady gminnej, która oświadczyła się za Wojciechem Chmielowcem, koncesyę szynkarską w naszej gminie otrzymał żyd. Mimo to, że lokal Chmielowca został uznany za odpowiedni na wyszynk, mimo, że gmina jednomyślnie go popierała, starostwo z woli gminy i postanowień wyraźnych ustawy sobie nic nie robiło. Jeżeli gdzie, to właśnie w Komorowie, widzimy, jak bez powodu, nawet bez wszelakich pozorów, łamie się u nas bezkarnie ustawy i wyrządza się krzywdę woli gminy i katolikowi. O ile nie pomoże to napomnienie starostwu z naszej strony, to w trybunale administracyjnym poskarżymy się, jak się u nas wykonuje ustawę.

Trzeboś, pow. Kolbuszowa.

Donosimy o naszych sprawach gminnych: Urzęduje wójt już u nas 8 rok. Pisaliśmy 20 lipca do starostwa w Kolbuszowej i osobiście mówili komisarzowi starostwa, ale dotychczas nie mamy rozpisanych nowych wyborów. Drogi gminne są już drugi rok nie naprawiane, a doły są takie, że fury łatwo się wywracają, a szosę, jak zaczęli u nas robić, to już 12 lat robią i 2 kilometry zrobili. Szynki są trzy, z czego 2 katolickie, trzeciego szynku gmina nie uchwaliła jednak starostwo nadało go żydowi. Są ponadto pokątni szynkarze. Komitet kościelny także od 8 lat nie wybrany. Prosimy Szanowną Redakcyę, żeby te nasze krzywdy podała do wiadomości posłów. *W. M.*

Siepraw, p. Wieliczka.

Czytając nr. 36 „Ojczyzny“, żeby krzywdy gminne posłać do Redakcyi, donoszę, że są u nas złe drogi. Wieś nasza jest dosyć wielka, bo liczy 500 numerów. Przepływa przez nią strumyk Wsianka. Z przeciwnej strony rzeki mają już parę lat gościniec, a na naszej stronie to jest droga taka zła, jakby na urągowisko, nawet kamieniami nie wyszutrowana. Każdego roku przyszlą kilku ludzi i pozarzucają ziemią wyboje. Jak przyjdzie deszcz, to jeszcze większe błoto, a jak jest słotna wiosna lub jesień, to wtedy nie można jechać nawet z próżnym wozem. Jak były wybory na wójta w naszej wsi, to było naszem staraniem, żeby po naszej stronie wójta wybrać, a to dlatego, żeby urzędnicy z Rady powiatowej, czy ze Starostwa poznali naszą drogę, toby może jak nie z litości nad nami, to ze względu na własną wygodę postarali się o lepszą drogę. Niestety, z powodu braku solidarności, upadliśmy przy wyborach.

Chodź Kuba do wójta.

W dniu 1 września odbył się w gminie Pstrągowej, (powiat Strzyżów), wiec sprawozdawczy p. Stapińskiego, na którym to wiecu p. Stapiński napadł na mnie w uliczny sposób, zarzucając mi szereg niehonorowych czynów. (Sądzi wszystkich podług siebie). Na zarzuty, mnie uczynione, p. Stapińskiemu z miejsca odpowiedziałem i oświadczyłem wobec zebranych, iż p. Stapińskiego pociągnę do odpowiedzialności sądowej, a skargę o obrazę czci publicznie ogłoszę. Pan Stapiński, broniąc się przed zarzutem kłamstwa, oświadczył znowu publicznie, iż odda się sam sądowi, jak tylko tego zażądam.

Otóż przyrzeczenie, wówczas złożone wypełniam, skargę do c. k. Sądu w Strzyżowie wniosłem i ogłaszam ją publicznie. Skarga opiewa:

„Świetny c. k. Sądzie! Na zgromadzeniu ludowem w Pstrągowej, w początkach września 1912 r. odbytem, nazwał Stapiński publicznie oskarżyciela prywatnego naganiaczem wszechpolskim i zarzucił mu, że ojca swojego sprzedał żydom za 200 koron. Dowód: świadkowie p. Lemoch, c. k. komisarz pow. w Strzyżowie; Wojciech Szaro, słuchacz praw w Żarnowej, Wawrzyniec Wiater, Karol Duda, Józef Szeliga, Franciszek Tąfara, wszyscy w Pstrągowej, p. Czudec.

Gdy w tem postępowaniu Stapińskiego zachodzą znamiona przekroczenia obrazy czci, wnosi podpisany oskarżyciel prywatny na ukaranie Stapińskiego po myśli przepisów ustawy karnej. Józef Matłosz. (Odpis)“.

Ogłaszając skargę, wzywam p. Stapińskiego do stawienia się i udowodnienia mi zarzuconych czynów niehonorowych. Obawiam się jednak, iż p. Stapiński danego słowa nie dotrzyma i będzie się wykręcał nietykalnością poselską. Wykręt ten w tym wypadku byłby nieusprawiedliwiony, boć o ile p. Stapiński słowa dotrzyma i zażąda od komisyi nietykalności poselskiej osobiście wydania, to z pewnością jego życzeniu, jako człowieka „wpływowego“, zadość uczyni.

O przebiegu rozprawy, o ile się odbędzie, zawiadomię czytelników, na razie zaś kończę wezwaniem: „Chodź Jasiu do sądu!“ *Józef Matłosz.*

Przypomnienie.

Kto nie zapłacił prenumeraty, a chce gazetkę otrzymywać nadal, niech nie zwleka, bo tym, którzy nie zapłacili, gazetkę wstrzymujemy.

WOJNA NA BAŁKANIE.

Austrya wobec wojny.

Wiadomość o przekroczeniu granicy serbskiej przez wojska tureckie i rozpoczęciu walki Turków z Serbami, nadeszła do Wiednia w czasie obrad delegacyjnych i wywołała wielkie wrażenie. Teraz bowiem już tylko wojna może zadecydować o dalszym rozwoju kwestyi bałkańskiej. Równie silne wrażenie wywołała tu wiadomość o zajęciu Bielopolja przez Czarnogórców, ponieważ Bielopole znajduje się w Sandżaku, który aż do roku 1909 był obsadzony przez Austryę.

Gazety niemieckie zwalają winę za tak krytyczny rozwój sprawy bałkańskiej na agitacyę Rosyi i wywodzą, że wobec obsadzenia Bjelopolja przez Czarnogórców należy ponownie przypomnieć, iż Austrya nie może dopuścić do zajęcia Sandżaku przez Serbię lub Czarnogórę i państwa te natrafiłyby na trudności nie do pokonania, gdyby chciały obsadzić Sandżak. Należy to stanowczo przypomnieć i to już teraz.

W wiedeńskich kołach politycznych oświadczają, że obsadzenie Bielopolja przez wojska czarnogórskie nie wywoła na razie żadnego postępowania ze strony rządu austryackiego. Sandżak jest bowiem teraz terytoryum tureckiem i ma być broniony przez Turcyę. Także na wypadek dalszych postępów Czarnogórców w Sandżaku monarchia nie miałaby powodu do wkroczenia. Dopiero po ukończeniu wojny na Bałkanie, monarchia austro-węgierska będzie się musiała starać, aby Sandżak nie dostał się w ręce Czarnogóry lub Serbii i aby droga na południe nie została dla monarchii odcięta.

Co słychać w Turcyi.

Odezwa sułtana do armii.

W odezwie do wojska ogłasza sułtan:

„Świat zna zamiłowanie Turcyi do pokoju, Turcy szanują prawa wszystkich narodów i pragną, ażeby wszystkie narody szanowały także ich prawa. Turcy nie żywią żadnych skrytych zamiarów przeciw jakiemukolwiek rządowi i domagają się, aby też inne rządy nie postępowały wobec nich nieszczerze. Turcy nie chcą zakłócać szczęścia i postępu żadnego narodu, pragną też zarazem, aby ich własnego spokoju nikt nie mącił.

Mimo wielkich trudności, które kraj nasz zawsze ma do przezwyciężenia, wprowadzamy o ile możności potrzebne reformy. Mimo to nasi mali sąsiedzi, chcąc zdobyć nasze ziemie porozumieli się, aby wpaść w granice nasze. Utopiści w Bułgaryi, Serbii, Czarnogórze i Grecyi zapomnieli o czynach bohaterskich, jakich Turcy kiedyś w tych krajach dokonali i wysyłają teraz swe wojska ku granicom Turcyi. Z tego powodu byliśmy zmuszeni zmobilizować wszystkie rezerwy do obrony kraju". — W końcu w uroczystych słowach wyraża sułtan nadzieję, że wojsko spełni swój obowiązek.

Albańczycy po stronie Turcyi.

W Dibra odbył się wiec, w którym wzięło udział 25.000 Albańczyków. Ślubowali oni walczyć po stronie tureckiej. Podobne wiadomości nadchodzą z innych miast albańskich.

Ludność Macedonii i Albanii.

W Macedonii, wedle ostatnich spisów ludności przebywa 400 tysięcy Turków i 136 muzułmańskich Bułgarów czyli t. zw. Pomaków. Prócz tego żyje tu jeszcze 1 milion 28 tysięcy chrześcijańskich (prawosławnych) Bułgarów. Na samem południu Macedonii, wzdłuż wybrzeży morskich, żyje 230 tysięcy 500 Greków. Prócz tego żyje w Macedonii 230 tysięcy 580 Terbów i 660 tysięcy Arnautów, którzy wyznają — prócz 12 tysięcy prawosławnych i 7 tysięcy katolików — muzułmanizm. Nie dosyć na tem; w tej „ziemi Babel" mieszka jeszcze spora liczba t. zw. Cincarów czyli Kucowołochów (koczujących i nawpół osiadłych Cygano-Wołochów) 50 tysięcy 700. Wszyscy są prawosławnego wyznania. Nadto zamieszkuje tu także 62 tysiące Żydów, 40 tysięcy muzułmańskich Cyganów i 1200 Czerkiesów.

Wedle wyznania tedy istnieje w Macedonii 1 milion 360 tysięcy muzułmanów, 1 milion 38 tysięcy prawosławnych, 193 tysiące katolików i 62 tysięcy Żydów.

W Albanii żyje 535 tysięcy Arnautów (z tego 260 tysięcy muzułmańskich, 110 tysięcy prawosławnych i 165 tys. katolickich), 70 tysięcy Sercbów, 190 tys. Wołochów (Rumunów), 110 tys. Greków i cokolwiek Bułgarów i Włochów.

Wedle wiary zatem 334 tysięcy muzułmanów zamieszkuje Albanię, 165 tysięcy katolików, 460 tysięcy prawosławnych i nadto 11 tysięcy Żydów.

Z pola walki.

Walki w Sandżaku nowobazarskim.

Po walce, która trwała od rana do godziny 4 popołudniu, czarnogórska armia północna zajęła miasto Bielopolje. Serbska ludność przyjęła Czarnogórców entuzyastycznie. W kościele odbyło się nabożeństwo na pomyślność króla Mikołaja. (Miejscowość Bielopolje leży w odległości 10 klm. od granicy czarnogórskiej, a 25 klm. na północ od Berany).

Wojna Serbii z Turcyą.

Proklamacya wojenna ogłoszona będzie prawdopodobnie dopiero w Niszu, dokąd już udała się główna kwatera.

Zwycięstwo Serbów w Ristowacz.

Turków, którzy wpadli do Serbii koło Ristowacz, wojska serbskie odparły. Lewe skrzydło armii serbskiej, goniąc Turków, przekroczyło granicę i wpadło na terytoryum tureckie.

O walce pod Ristowacz niema dotąd bliższych wiadomości. Sądzą, że Turcy przez wkroczenie do Serbii chcą przeszkodzić połączeniu się armii serbskiej z armią bułgarską, które to połączenie ma nastąpić koło Niszu. Turcy wybrali do ataku punkt, w którym Serbowie byli najsłabsi.

Walki Turków z Czarnogórcami.

Z Konstantynopola donoszą: Walki koło Berany trwają dalej.

Czarnogórcy ruszyli na Gusinja, Plava i Akowa, natrafiając wszędzie na silny opór. Czarnogórcy ponieśli znaczne straty. Największego oporu doznają koło Tuzi.

Wojska tureckie, które obsadziły Nasinje, odparły Czarnogórców i ruszają ku morzu i jezioru Skutari.

Pod Gusinje.

Generał Vukoticz telegrafuje, że wojska czarnogórskie obsadziły wzgórze Vizitor koło Gusinje. Turcy, którzy stawiają zacięty opór, ponieśli wielkie straty. Czarnogórcy obsadzili dwa dalsze stanowiska tureckie. Straty Czarnogórców od początku wojny wynoszą: zabitych 256, rannych 800.

Krwawe walki pod Tuzi.

Jak z oficyalnych sprawozdań, pochodzących z Cetynii wynika, walka pod Tuzi jeszcze trwa. Straty Czarnogórców w tej bitwie były tak wielkie, że król Mikołaj kazał na jakiś czas walkę przerwać, aby usunąć rannych z pola bitwy.

Walki na szańcach Skutari.

Zaciętej walki spodziewać się należy koło głównego fortu m. Skutari, Tarabosz, który jest zaopatrzony w ciężkie armaty. Fort ten leży na wzgórzu 570 metrów wysokiem. Ostrzeliwanie tego fortu nastąpi w najbliższych dniach.

Oddział czarnogórski, który wyruszył do Skutari z Antivari, jest tylko o 2 kilometry oddalony od fortu Tarabosz.

Czarnogórcy obsadzili już nawet niektóre szańce, musieli jednak z powodu silnego ognia tureckiego opuścić.

Armia wschodnia, stojąca pod dowództwem następcy tronu ks. Daniły, koło Tuzi i Szipsanik. Jeden silny oddział tej armii obszedł wzgórze koło Decic i odciął pozycyę turecką od Skutari.

Straty w ostatnich walkach.

Z Cetynii nadeszła wiadomość, podług której straty Czarnogórców i Turków w ostatnich walkach obliczają na **1442 zabitych i rannych**. Podług zapewnień ze strony czarnogórskiej, padło **500 żołnierzy tureckich**, jeden pułkownik, 4 oficerów i 25 podoficerów.

Zerwanie stosunków.

Ostateczne zerwanie stosunków Turcyi z państwami bałkańskiemi nastąpi we środę. Opiekę nad Turkami, mieszkającymi w Serbii, Bułgaryi i Grecyi, obejmują konsulowie niemieccy.

Pokój włosko-turecki zawarty.

We wtorek o godz. 6-tej wieczorem został podpisany w Ouchy projekt pokoju między Włochami a Turcyą.

Warunki pokojowe włoskie, według zapewnień tutejszych kół włoskich, nie różnią się od znanych już z dzienników warunków. Włosi otrzymują zupełną zwierzchność nad Tripolitanią i Cyrenajką, skąd Turcya odwołuje swoje wojska, natomiast Włosi wycofują się z zajętych wysp na morzu egejskiem i płacą Turcyi odszkodowanie.

Przez zawarcie pokoju z Włochami flota turecka uzyskała swobodę działania i może zwłaszcza przeciw Grecyi skutecznie wystąpić, co tem bardziej nastąpi, że Grecya przyłączyła do swojego państwa wyspę turecką Kretę.

W Rosyi panuje gorączka wojenna.

Wpływowi ludzie w Rosyi, znani z agitacyi słowiańskiej, odbywają narady z politykami państw bałkańskich i tworzą ochotnicze oddziały przeciw Turcyi. Rząd stara się wprawdzie nie dopuścić do rozszerzenia się wojny poza Bałkan, ale nastrój w Rosyi jest taki, że bardzo łatwo może ogarnąć całą ludność gorączka wojenna. Agitacya w Rosyi do wojny z Turkami jest bardzo popularna.

Ostrzeżenie urzędowe.

„Gazeta Lwowska“ ogłasza następujące ostrzeżenie:

Szerzone wieści o grożącej jakoby austro-rosyjskiej wojnie, oraz wprost kłamliwe pogłoski, jakoby rząd miał zamiar korzystać z funduszów w Kasach oszczędności się znajdujących, dają powód ludności do wycofania wkładek z Kas oszczędności.

Zwracam uwagę, że wszelkie wkładki w Galicyjskiej Kasie Oszczędności we Lwowie posiadają w myśl ustawy krajowej gwarancyę kraju, wkładki zaś w powiatach i miejskich kasach oszczędności gwarancyę powiatów i miast, nadto kasy te pozostają pod nadzorem rządu, tak, że niema niebezpieczeństwa straty dla właścicieli wkładek, a wykluczone jest, jakoby rząd miał zamiar korzystać z wkładek oszczędnościowych.

Wobec tego muszę przestrzedz wkładkujących w ich własnym interesie przed wycofaniem wkładek z kas oszczędności.

Lwów, 14 października. Namiestnik.

(Przyp. Red.) Od siebie dodajemy, że o przepadaniu wkładek w Kasach oszczędności, rozsiewają wieści żydkowie, albo ich najemnicy, po to, aby u ludzi później, łatwiej na swoje prywatne interesa pożyczać pieniądze, albo strasząc wojną, tanio kupować papiery wartościowe.

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

† Stanisław hr. Badeni. Zmarł w sobotę Stanisław hr. Badeni. Liczył w chwili śmierci 63 lat. Urodził się bowiem 9 września 1849. Szkoły średnie i wydział prawny ukończył w Krakowie, uzyskawszy doktorat, następnie po ukończeniu wydziału filozoficznego uzyskał doktorat filozofii.

Po ukończeniu studyów wstąpił do służby sądowej, ale trwała ona tylko rok.

Ożeniwszy się ze swoją cioteczną siostrą Cecylią hr. Mierówną, dziedziczką olbrzymiego majątku, zaczął gospodarować na roli, aż go zaufanie obywateli powołało do służby politycznej.

W roku 1883 wszedł do Sejmu, a następnie w skład Rady szkolnej krajowej, w której pracował do roku 1888. W Sejmie odznaczył się odrazu gruntowną znajomością spraw ekonomicznych i finansowych kraju, wskutek czego już po kilku latach wybierano go generalnym referentem budżetu.

W roku 1895, gdy brat jego Kazimierz został prezydentem wiedeńskiego gabinetu został hr. Stanisław Badeni marszałkiem kraju.

Na urzędzie marszałka hr. Badeni przetrwał do 15 czerwca 1912 roku z jednoroczną przerwą 1901/2, kiedy marszałkiem był późniejszy namiestnik Andrzej hr. Potocki.

Stanisław Badeni był dziedzicznym członkiem Izby panów i przez długi czas brał żywy udział w pracach delegacyi.

Przez śmierć Stanisława Badeniego traci kraj najlepszego obywatela, którego życie było świetnym wzorem bezprzykładnej pracy i oddania się sprawom publicznym, traci długoletniego swego marszałka, który niespożyte i nigdy niezapomniane zasługi około dobra tego kraju położył i żelazną wytrwałością w pracy szereg doniosłych spraw rozwiązał, a swym wielkim rozumem od niejednej klęski go uchronił.

Pamięć Jego niespożytych zasług trwać będzie żywa, na zawsze z krajem związana.

Z mowy naszego posła hr. Skarbka, wygłoszonej w sobotę w delegacyach, podajemy najważniejszą część, odnoszącą się do potrzeb naszego kraju:

„Mówca wskazał na obecne położenie na targu pieniężnym, na nizki stan renty, zastój zupełny w handlu i przemyśle. Galicya wychodzi na tem najgorzej. W żadnym innym kraju ludność nie cierpi tak skutkiem wielkich podatków, jak w Galicyi. Jeżeli więc rząd przychodzi z coraz nowemi żądaniami do ludności opodatkowanej, to trzeba rozważyć możność płacenia tych podatków. Rządowi nie wolno, tak jak dotychczas to czynił, wstrzymywać wszelkich wielkich wkładów, musi pamiętać, że są także konieczności ludowe, które pod każdym warunkiem muszą być uwzględnione. Pojmujemy powagę położenia i doniosłość niebezpieczeństwa, nie zajmiemy też stanowiska odmownego przy uchwalaniu budżetu, **musimy jednak z całą powagą kłaść nacisk na potrzeby ludowe**“.

Rozszerzanie się prawosławia w Galicyi, jak donoszą—gmina Bortnie koło Zduni zgłosiła w starostwie przechód na prawosławie. — Tak samo w gminie Radocin cała ludność, z wyjątkiem pięciu rodzin, zgłosiła przechód na prawosławie.

Z Gorlic donoszą do „Prik. Rusi“: Poseł Markow już od kilku dni jeździ po Łemkowszczyźnie. We czwartek odbył się w Uściu wiec ludowy przy udziale z górą 2.000 włościan. — W niedzielę prawosławny duchowny Cymbała w Długiem miał mszę dla tych, którzy przeszli na prawosławie. Było obecnych z górą tysiąc włościan. Należałoby energiczniej przeciwdziałać tej agitacyi wrogiej kościołowi katolickiemu, za ruble rosyjskie.

Wynik wyborów do Rady szkolnej powiatowej we Frysztacie (Śląsk). Onegdaj odbyły się zapowiedziane wybory uzupełniające do Rady szkolnej okręgowej. Wybrany został — nauczyciel Polak — 152 głosami Jan Kotas, kandydat kompromisowy, postawiony przez nauczycieli polskich i cze-

skich. Dyrektor p. Bajorek, kandydujący na własną rękę przy poparciu Niemców i kilkunastu Czechów, uzyskał 102 głosy.

ZABÓR ROSYJSKI.

Wybory w Warszawie. Ogromny odłam społeczeństwa, reprezentowany przez stronnictwo demokracyi narodowej, uznał, iż kompromisu z żydami zawierać nie należy, że nie można wybierać ze stolicy kraju posła, zależnego od żydów, że należy wytężyć wszytkie siły do samodzielnego wyboru posła Polaka, a żydom pozostawić odpowiedzialność za wyniki, jakie mogą spaść na nich przy nastroju narodu, gdyby upierali się przy wyborze żyda ze stolicy Polski. Odłam ten wysunął kandydaturę byłego prezesa Koła Polskiego, Romana Dmowskiego.

Przeciwko tej jednej polskiej kandydaturze postawiły wszystkie stronnictwa postępowe, razem z żydami kandydaturę p. Kucharzewskiego. Wtorkowe pisma donosiły, że prawdopodobnie zwycięży przy wyborach p. Roman Dmowski. We środę walka się roztrzygnie.

Z Częstochowy. Ze względu na ogromne koszta, związane z gruntowną restauracyą wieży kościoła i przyległych kaplic w Jasnej Górze, władze dyecezyalne wystąpiły do rządu gubernialnego piotrowskiego z prośbą o wyznaczenie środków na odnowienie kościoła.

ZABÓR PRUSKI.

Rydzyna stracona. „Dziennik Berliński" pisze: Rydzyna jest ostatecznie stracona. — Sąd Rzeszy już 15 lipca b. r. wydał wyrok, oddalający wszystkich, mających pretensye do Rydzyny. Wyrok jest ostateczny. Rząd był tak pewny tego wyroku, że już przed jego wydaniem przez sąd Rzeszy w kwietniu b. r. nabyła Rydzynę od niego komisya kolonizacyjna i weszła w jej posiadanie.

Rząd ofiarował najbliższym właścicielom hr. Antoniemu Wodzickiemu i hr. Henrykowi Potockiemu 4 i pół miliona marek, które albo już zostały wypłacone, albo niebawem będą im zapłacone.

Do ułatwienia tej haniebnej sprzedaży przyczynił się w pierwszym rzędzie adwokat dr. Loewenstein, żyd galicyjski i członek Koła Polskiego w Wiedniu, który ma przyrzeczone od swoich polskich mocodawców 900 tysięcy kor., a pomagał mu w tem były poseł i członek Koła Polskiego w Berlinie, adwokat dr. Dziembowski z Poznania, którego zarobek ma być jednak znacznie mniejszy, bo nie dochodzi nawet 100 tysięcy marek.

Oskarżamy ich publicznie, że się głównie przyczynili do rozwiązania rąk rządowi pruskiemu przez zniesienie ordynacyi rydzyńskiej i skasowanie przez to zapisu twórcy ordynacyi, przeznaczającego dochody z niej na kształcenie synów szlachty polskiej w duchu narodowym, i że straszyli resztę krewnych przed przeprowadzeniem procesu, jako mogącego kosztować ich milion marek, wobec czego oni opuścili ręce. Tem się też tłómaczy, że ostatni proces prowadzony był nie za pieniądze odnośnych dalszych krewnych, tylko za pieniądze, zebrane drogą składek między 12 patryotycznymi obywatelami, z których każdy zobowiązał się zapłacić na koszty procesu po 10 tysięcy marek.

Sprzedawczyk na sejmiku. Czytamy w „Pielgrzymie": Na tegorocznym sejmiku spółek zarobkowych licznie reprezentowane były nasze Prusy zachodnie. Zdawaćby się mogło, że nasze spółki zachodnio-pruskie wyślą do Poznania na sejmik takich delegatów i zastępców, których przecież wstydzić się nie potrzebujemy. Lecz jakie było zdziwienie nasze, kiedy ujrzeliśmy na sejmiku jako delegata Banku ludowego w Gdańsku sprzedawczyka w osobie p. Józefa Gruchały. Należy przypomnieć, że p. Gruchała zaprzepaścił przed kilku laty śliczny folwark Glińcz pod Żukowem — w powiecie kartuskim. Sprzedał ten ładny kawał ziemi bez potrzeby kolonizacyi i zamieszkał w Sopotach. Bank ludowy w Gdańsku uważał za potrzebne okazać panu temu wdzięczność, wybierając go na członka rady nadzorczej — wybrał go nawet delegatem na sejmik, wywdzięczając mu się za zaprzepaszczoną ziemię, na której siedzą teraz koloniści. Taka to u nas opinia wobec sprzedawczyków! To też sprzedawczycy mnożą się u nas, jak grzyby po deszczu.

Postąpienia Banku ludowego w Gdańsku nie można nazwać inaczej, jak drwinami ze społeczeństwa. Ale społeczeństwo ma także odpowiedź: Jeżeli kolonizator p. Gruchała nie opuści czemprędzej rady nadzorczej Banku ludowego, musi społeczeństwo przestać traktować Bank ludowy jako instytucyę polską. Prasa będzie się musiała energicznie zabrać do tego, by ludowi polskiemu otworzyć oczy na charakter „obywatelski" Banku ludowego w Gdańsku.

Z POWIATÓW i GMIN.

Z pola walki o reformę sejmową.

Tarnobrzeg.

Wykonując uchwałę krajowej komisyi włościańskiej związku narodowo-ludowego z dnia 6 października b. r. zebraliśmy się dnia 13 października b. r. w sali czytelni włościańskiej przy współudziale delegatów **30** gmin na duże powiatowe zebranie. Zgromadzenie rozpoczęło się o godzinie 1 pod przewodnictwem p. Jana Słomki z Dzikowa, sekretarzował p. Ląd. Referat o obecnej sytuacyi w kraju i powiecie, o zadaniach organizacyi związku narodowo-ludowego i uchwałach zjazdu Komisyi włościańskiej w Rzeszowie, wygłosił ze swadą p. Leon Grzegorzek. W dyskusyi przemawiali: Słomka, Kępa, Haja, Złotek, Matuszek, Zbyrad, Kasza, Madej, Ląd i prelegent, poczem uchwalono jednogłośnie następujące rezolucye:

1) Haji ze Sobowa, aby znieść Koła wyborcze w gminie i zaprowadzić podobne głosowanie, jak do parlamentu, a wójta, aby wybierał ogół ludności w gminie.

2) Złotka z Gorzyc, aby zmienić ustawę z roku 1878 przez zniesienie podatku od ubezpieczenia wypadków przy młocarniach, jeśli gospodarz sam koło tego robi.

3) Złotka z Gorzyc, aby 10 prc pieniędzy Wydział powiatowy dawał na drogi gminne i aby znieść konduktorów powiatowych.

4) Zbyrada z Chmielowa, aby posłowie nasi poczynili starania o zniesienie kart upominających z urzędu podatkowego, za które płaci się 20 hal.

5) Stefańskiego ze Zupawy, aby znieść kolczykowanie krów i rewizorów bydła w powiecie tarnobrzeskim.

6) Słomki z Dzikowa, aby języka niemieckiego uczono od 1 klasy gimnazyalnej, a szkoły wiejskie to samo uczyły, co i miejskie.

7) Madeja z Siedleszczan, żądanie reformy sejmowej, opartej na równem, tajnem, powszechnem głosowaniu i katastru narodowego.

8) Matuszaka z Trześni, podziękowanie posłom związku narodowo-ludowego za pracę nad ludem polskim.

Nadto omówiono, w jaki sposób należy pracować po gminach, aby było lepiej, jak jest i kogo wysłać w deputacyi do Lwowa do marszałka o wywarcie nacisku w sprawie uchwalenia reformy wyborczej do Sejmu. O godzinie 5 zakończył przewodniczący słowami „Serdeczne Bóg Wam zapłać", żeście przyjechali i radzili o tem, co pożyteczne i dobre dla ludu. *Fr. L.*

Wielowieś, p. Tarnobrzeg.

W naszej parafii już dawno nie mieliśmy tak dużego zebrania, jak dnia 22 września. Dnia tegoż przybył do nas wszędzie ceniony i znany p. Leon Grzegorzak. Po nabożeństwie zeszliśmy się w kancelaryi gminnej i po obraniu przewodniczącym p. Dryka, p. Grzegorzak w przeszło godzinnej mowie skreślił nam położenie Polaków pod trzema zaborami, stosunki w Kole polskiem i Sejmie. Poczem rozwinęła się dyskusya, w której po przemówieniach p. Dryka, Dąbala i prelegenta, uchwalono domagać się reformy wyborczej do Sejmu, nadto zmiany ustawy gminnej, drogowej, lasowej. Zebranie to zrobiło na nas duże wrażenie i wieleśmy się z tego nauczyli, bo prelegent mówił treściwie i prawdziwie. Obyśmy takich Grzegorzaków mieli jak najwięcej, a pożytek z pracy byłby duży. *W.*

Sobów około Tarnobrzegu.

Wieczorem dnia 29 września w domu A. Kępy odbyło się liczne zebranie, na którem po przemówieniu p. Leona Grzegorzaka o obecnej sytuacyi politycznej, uchwalono rezolucyę, żądającą reformy wyborczej do Sejmu, korzystnej dla ludzi, i zmian ustawy drogowej, lasowej, łowieckiej i gminnej. Przemawiali o stosunkach w gminie J. Kęja, Buczek, Haja, Lis, Zioła. Podczas wyborów w III. kole przeprowadziliśmy swoich 6, w II. kole skradli nam głosy ludowcy, lecz to im na korzyść nie wyjdzie. *D.*

Groble ad Nisko.

W sali Kółka rolniczego odbyło się dnia 29 września liczne zebranie pod przewodnictwem p. Całki. Na zebraniu mowę o sprawach rolniczych i politycznych wygłosił p. Leon Grzegorzak. Po dyskusyi, w której przemawiali pp. Całka, Kutacz, Puchelski, uchwalono rezolucyę, domagającą się zwołania Sejmu i uchwalenia czteroprzymiotnikowej reformy wyborczej do Sejmu, nadto zmian w ustawach, lud krzywdzących. *Ł.*

Łętownia, p. Nisko.

Po uroczystem nabożeństwie w kościele parafialnym na pamiątkę 300-letniej rocznicy śmierci ks. Skargi odbyło się dnia 29 września przy współudziale 400 ludzi zgromadzenie, na którem przemawiał p. Leon Grzegorzak o sprawach rolniczych, ekonomicznych i politycznych. Uchwalono rezolucyę, żądającą reformy wyborczej do Sejmu i uszanowania ustaw przez kierujące władze.

Czerniowce.

Przywitanie Dra Stanisława Głąbińskiego.

Z powodu sesyi sejmu bukowińskiego przybył ekscel. Głąbiński, jako poseł polski z Bukowiny, w poniedziałek do Czerniowiec. Na dworcu przywitali go delegaci tow. akad. „Ogniska“ i reprezentanci „Związku Polaków na Bukowinie“.

We wtorek rano zwiedził w towarzystwie dra Kwiatkowskiego polskie gimnazyum realne i był obecny na lekcyach w pierwszej i drugiej klasie. Wieczór o godz. 9 odbył się na cześć posła uroczysty komers „Ogniska“ w sali hotelu Centralnego — i tu przyjmowano p. Głąbińskiego, jako członka „starej daty Ogniska“. Komers odbył się przy udziale przeszło 100 osób — reprezentantów towarzystw polskich, członków klubu „starej daty Ogniska“, akademików polskich i zaproszonych gości. Głąbińskiego, który przybył z posłem drem Skibniewskim, powitał prezes Ogniska p. K. Grabowski. W odpowiedzi, witając się z zebranymi, wyraził p. Głąbiński radość z tego powodu, że stosunki polskie w Czerniowcach nieco się poprawiły i apelował do zgody i do solidarności narodowej. Z szeregu przemówień podnieść należy przemówienie dyrektora Węglowskiego imieniem Związku Polaków na Bukowinie, p. A. Walewskiego wiceprezesa Sokoła, imieniem Sokoła czerniowieckiego i przemówienie ks. Łukasiewicza, proboszcza ormiańskiego, które zrobiło duże wrażenie treścią głęboką. — Kilka razy serdecznie i szczerze przemawiał poseł dr. Skibniewski, apelując do wspólnej zgody i jedności — wyrażając nadzieję — że za powtórnem przybyciem eksc. Głąbińskiego do Czerniowiec, stanie koło niego zwarty i zgodny obóz polski. Podziękowaniem za serdeczne przyjęcie zakończył eksc. Głąbiński część oficyalną komersu, po której przepędzono chwil kilka na swobodnej gawędzie. Dawno już u nas nie przeżyto tak mile kilku chwil razem — a do tego w towarzystwie tak miłego gościa.

Turka, pow. Kołomyja.

Opieka Rady sierocej miejscowej nad małoletniemi sierotami.

W naszej miejscowości jest kierownikiem szkoły, a zarazem i członkiem Rady sierocej niejaki p. Wojciech Kosior, który to z osławionym, a obecnie suspendowanym za różne malwersacye w gminie wójtem hajdamaką Andrusiakiem do spółki, dopuszczali się różnych nadużyć, o czem świadczy dobitnie następujący fakt.

P. Wojciech Kosior, widząc, iż zrobi dobry interes na małoletnim sierocie, Semenie Hajdejczuk, bierze sobie do pomocy wójta i w dniu 28 lutego b. r., jadą do sądu powiatowego w Gwoździcu i zeznają fałszywie, że matka tegoż jest chora, zaś imieniem opiekuna, Wasyla Łukieńczuka, przemawia podstawiony kto inny i w ten sposób upełnoletniają sierotę. O tem świadczy dekret sądowy z dnia 28 lutego L. P. 119/2, uznający małoletniego Semena Hajdejczuka za pełnoletniego, bez wiedzy i zezwolenia matki staruszki i opiekuna, który był sądownie ustanowionym.

Kiedy w tak podstępny sposób otrzymali pełnoletność, kupuje zaraz Kosior całą część realności od upełnoletniego, która mieści się w księgach Wykazu hipotecznego, L. 188, składającą się z parcel grunt. 1.150, 1.151/1, 1.622/1, 1.979/2, 2.126/3, 2.128/2 i 747, ogrodu i parceli budowlanej za kwotę 200 koron. (Patrz kontrakt kupna i sądowa uchwała L. D. 644/12). — Zrobiwszy w ten sposób dobry interes, sprzedaje zaraz w tym samym dniu część tej realności Dmytrowi Kobyleckiemu za 350 koron, inną parcelę pola Wasylowi Hawrylak za 650 koron, zaś ogród cały, wartości 2.000 koron i pole 1.300 koron pozostawia dla siebie.

W ten sposób robi interesa u nas Kosior na małoletnich sierotach. Upełnoletniony, otrzymawszy w ten sposób niewielką kwotę, nie mając już nad sobą nikogo, w bardzo krótkim czasie rozpuścił pieniądze, a obecnie o głodzie i chłodzie opłakuje dnie swego czynu, klnąc niemiłosiernie Kosiora, że jako członek Rady sierocej potrafił go w ten sposób z jego ojcowizny ograbić i z torbami o żebraczym chlebie w świat puścić.

Dziwi nas bardzo, jak takie i tem podobne postępowanie p. Kosiora może uchodzić w obliczu władz sądowych, do których już dziesiątkami zażaleń tutejsi mieszkańcy zanosili. Przecież ten pan miał już sądowe dochodzenie, jak za procenta pobierał od ludzi siano, grunta używał, jak bawiąc się w szynku wesoło w stanie podochoconym, chcąc się popisać swoją wprawą w strzelaniu, zastrzelił jadącemu wozem Ostrowskiemu konia w zaprzęgu. Furą tą jechali gospodarze Jan Zagwozdzki, Romańczuk, Bojczuk i Mehedyn Mikołaj. Także bił się publicznie z żydami i został karany aresztem za Berla Wollensteina. W szkole opróżnia dwie sale szkolne z ławek, dzieci uwalnia od nauki i w tych salach urządza stodołę, gdzie robotnicy Dmytro Wołoszczuk i Iwan Łukawiecki, najęci przez Kosiora, młócą zboże, przyczem tłuką cepami obrazy święte i portrety, zaś rodzicom wykazuje za nieuczęszczanie dzieci w tym czasie na naukę na grzywnę, która po ściągnięciu tonie niewiadomo gdzie. A ileż to zażaleń weszło do Rady szkolnej okręgowej i krajowej, że p. Kosior jako kierownik ruskiej szkoły robi zgorszenie w polskiej szkole, która jest osobną i od niego niezależną. Czyż sprawiedliwości i poczucia prawa już nigdzie niema, czy w ten sposób wolno Kosiorowi na każdym kroku siać demoralizacyę, za którą, jak on się chwali, ma dostać od p. inspektora renumeracyę? Kosior kupuje także różne wyroki i pretensye od różnych proceśników, a później wystawia grunta na licytacyę do L. E. 1308/10, sam robi różne długi i bywa pociągany do sądowej przysięgi manifestacyjnej. W aktach sądu powiatowego w Gwoździcu różnych skarg i pozwów całe stosy można oglądnąć, a świadczą one najlepiej o działalności Kosiora.

Czytelnik „Ojczyzny“.

Lewandówka p. Lwów.

Poświęcenie Polskiego Domu Ludowego T. S. L. im. Tadeusza Kościuszki.

W niedzielę dnia 6 października 1912 obchodziła Czytelnia lwowskiego Koła T. Kościuszki T. S. L. w Lewandówce wielkie święto. Dzięki ofiarności i pracy tamtejszych obywateli stanął w roku bieżącym w Lewandówce Polski Dom Ludowy T. S. L., w którym znalazły pomieszczenie wszystkie polskie towarzystwa oświatowe i ekonomiczne.

Licznie zebrana tamtejsza ludność oraz delegacye pol-

skich towarzystw powiatu lwowskiego świadczyły o wielkiem zainteresowaniu się uroczystością. Orkiestra włościańska z Dublan rozpoczęła uroczystość odegraniem pieśni narodowych. Przewodniczący czytelni p. Walenty Kulaś powitał zebranych, podając w krótkości historyę powstania Domu Ludowego, zarazem zaznaczył, że tak Zarząd główny jak i lwowski Związek okręgowy T. S. L. a szczególnie przewodniczący tegoż Dr. Ernest Adam szczerze popierali pracę Czytelni i wiele przyczynili się do zaistnienia Domu Ludowego.

Następnie proboszcz parafii św. Elżbiety ks. Librewski dokonał poświęcenia Domu Ludowego, poczem zabrał głos imieniem Zarządu głównego T. S. L. Dr. Ernest Adam. Mowca przedstawił znaczenie tej polskiej placówki, zwłaszcza prawie na przedmieściu stoł. miasta Lwowa, a wyraziwszy uznanie Zarządowi Czytelni oraz lwowskiemu Kołu T. Kościuszki za szczerą i rzetelną pracę, wezwał zebranych, by i nadal popierali starania Czytelni. Delegat lwowskiego Koła Kościuszki p. Dąbski wspomniał o ruchu ludowym w powiecie i o początkach pracy oświatowej w Lewandówce, którą wspólnie z tamtejszymi członkami prowadziło lwowskie Koło Kościuszki. Koroną tej pracy jest właśnie poświęcony Dom, który odtąd powinien być środowiskiem, w którem życie oświatowo-społeczne musi się skupić i uwydatnić. Delegaci polskich towarzystw w Dublanach pp. Wieczorkowski i Sroka życzyli rozwoju dalszego Czytelni i wyrazili radość z powodu powstania tak wielkiego dzieła.

Po zakończeniu przez obywatela tamtejszego p. Jana Szczepańskiego, odbyła się wspólna fotografia.

Taki oto przebieg miała uroczystość poświęcenia polskiego Domu Ludowego, która pozostawiła niezatarte wspomnienia wszystkim jej uczestnikom i będzie pewnie bodźcem do dalszej pracy oświatowej.

Rymanów, pow. Sanok.

Brak godności narodowej.

Wiadomo, że jeżeli gdzie, to przeważnie po małych mieścinach najjaskrawiej widzieć się daje żywioł żydowski, ten tak dawny i niebezpieczny wróg katolicyzmu i polskości. Do tego czasu działalność swoją ograniczał na chęciach i zamysłach, powstrzymywała go jednak od otwartej walki chęć zarobku i targowania. Teraz zaś wzrósłszy w siłę, wychodowany naszą krwawicą i na naszym terenie, nie baczny na korzyści materyalne, występuje przeciw wszystkiemu co nam najdroższe i najmilsze.

Budzące się społeczeństwo polskie walczy na wszystkie strony z różnymi wrogimi narodami. Jak ongiś tak i teraz znachodzi między sobą zdrajców sprawy narodowej i zaprzańców i judaszów, którzy powodowani osobistymi interesami zaprzepaszczają godność narodową.

Stosownie do notatki w tygodniku „Ziemi Sanockiej“ z d. 3/10 1912 podtrzymuję, że p. Szymon Nowicki, buchalter rymanowskiej kasy katolickiej dla rzemieślników i rolników, naczelnik i generalny zawiadowca ochotniczej straży ogniowej, właściciel realności, wypuścił żydom salę straży ogniowej na przedstawienie żydowskie „Goj“ czyli „Dziki człowiek“. wyszydzające i ośmiewające naród polski, za to, że im dał przytułek, przygarnął do siebie, dając im równe prawa, a zarazem możność do życia i robienia majątków. Fakt ten tem więcej zasługuje na publiczne napiętnowanie, że jeszcze przed wynajmem tej sali miejscowe tow. „Sokół“, dzierżawiące obecnie tę salę, apelowało do Wydziału straży przeciw wynajęciu, tłómacząc tem, że to obraża nasze uczucia narodowe. Straż zaś, a względnie wspomniany p. Szymon Nowicki widział się tem bardzo obrażonym i zastrzegł się w bardzo niegrzecznym odpisie przeciw wrogom, nadmieniając, że straż nie jest towarzystwem patryotycznem, ale zjednoczeniem się ludzi, mających za wyłączny cel bronienia mienia tak żydowskiego, jak i katolickiego.

W całej tej sprawie wiernie wstępując śladami p. Sz. Nowickiego pomagał mu sławetny Michał Szajna zwany Rybką, rajca tutejszego grodu i pisarz kasowy, sekundując swemu zwierzchnikowi, starającemu się o sporządzenie żydom prowizorycznych dekoracyj, gdyż „Sokół“ swoich dekoracyi odmówił, przez co żydkowie byliby zmuszeni przedstawienia zaniechać.

Więc cześć wam i uznanie panowie z katolickiej kasy za wasze trudy i poświęcenia dla żydów. Pamiętajcie i zakarbujcie to sobie, że naród nie da się za nos wodzić i sobie ubliżać. *N.*

Nowa wieś Zaczewska, pow. Rzeszów.

I o naszym przysiołku, należącym do parafii w Staromieściu, nie zapominają ludzie, bo oto w niedzielę dnia 22 b. m. za staraniem naszego ukochanego ks. wikarego Kazimierza Zawałkiewicza założyło czytelnię u nas rzeszowskie Koło T. S. L.

Przybyli do nas w tym dniu prof. gim. Pęckowski prezes T. S. L. z p. Bandrowską nauczycielką z Rzeszowa i prof. Mokrzycki, akademik Celestyn Schwarz, no i nasz Ks. Zawałkiewicz.

Prezes Pęckowski w jędrnych a pięknych słowach wyłożył znaczenie i cel czytelni, zachęcając gorąco do pilnego czytania książek. Ks. Zawałkiewicz zaś miał odczyt o pieniactwie, a przy świetlnych obrazach skroptikonu pouczał dosadnie o zgubnych skutkach i wpływach alkoholu.

Narodu zebrała się moc — prawie cały nasz przysiołek, tak że obszerna izba naszego nowego bibliotekarza i przewodniczącego Rady szkolnej miejscowej Jana Guza zaledwo mogła pomieścić zebranych.

Wszyscy z natężoną uwagą przysłuchiwali się wykładom, chowając w sercach wdzięczność dla naszych prawdziwych przyjaciół ludu.

Dla spóźnionej pory p. Mokrzycki już nie mógł mówić o straży pożarnej, ale obiecał przybyć do nas w niedługim czasie.

Przy tej sposobności należy podnieść, że od 1 października b. r. będziemy mieli w naszym przysiołku klasę eksponowaną, za co ks. Zawałkiewiczowi należy się podziękowanie, gdyż on zachęcił nas chłopów do starania się o tę klasę, a W. p. Inspektorowi d-owi Falkiewiczowi serdeczna podzięka, że nasze starania poparł w Radzie szkolnej krajowej.

Wszystkim naszym przyjaciołom składamy „Bóg zapłać“. *J. G.*

Dzików ad Tarnobrzeg.

W sali Czytelni włościańskiej dnia 13 bm. o godzinie wpół do 6 wieczorem odbyło się zebranie, na którem p. Leon Grzegorczak wygłosił nam wielce interesujący i na czasie referat: „Obecna międzynarodowa sytuacya a sprawa polska“. W dyskusyi przemawiało kilku, wyrażając obawę z powodu wiszącej w powietrzu wojny i prośbę do kierowników nawą państwową, aby do wojny nie dopuścili, gdyż wojna sprowadziłaby wielkie spustoszenia, któreby najwięcej odczuli Polacy. *S.*

Dalsze wiece o reformę wyborczą do Sejmu.

Poseł nasz z powiatu Bialskiego p. Ludwik Dobija urządza w październiku następujące wiece:

Dnia 20 października, niedziela, w Buczkowicach w sali restauracyi p. Szczepana Cadera wiec dla ludzi z Buczkowic, Szczyrku i Godziszek.

Dnia 27 października, niedziela, w Bystrej w sali restauracyi p. Jana Twardego dla ludzi z Bystrej, Borów i Mesznej.

Na obu wiecach porządek obrad następujący: 1) Sprawozdanie poselskie; 2) Kolej Łodygowice-Buczkowice; 3) Klęski elementarne; 4) Reforma wyborcza do Sejmu; 5) Wybór delegacyi do Lwowa.

* * *

Dnia 20 października, niedziela, o godz. $12^1/_2$ w południe odbędzie się wiec Związku narodowo-ludowego w **Rozwadowie** w realności adw. dr. Jaroszewskiego.

Dnia 24 października, czwartek, o godz. 1 po południu wiec **w Rudniku nad Sanem** w sali Kasyna mieszczańskiego.

Dnia 24 października, czwartek, o godz. 2 po południu wiec w **Wadowicach**.

Dnia 29 października, wtorek, o godz. 10 rano wiec **w Mszanie dolnej** w sali „Sokoła".

WIADOMOŚCI.

Żałobne nabożeństwa za ś. p. ks. Stojałowskiego. Dnia 23 października, jako w pierwszą rocznicę śmierci ś. p. ks. Stanisława Stojałowskiego, powinny odbyć się za spokój Jego duszy żałobne nabożeństwa, a po nich zgromadzenia członków Związku narodowo-ludowego z powiatów sądowych.

Rada parafialna w Mikołajowie nad Dniestrem uprasza gorąco o pomoc w wykończeniu kościółka polskiego w Demni, gdzie nam przeszło 200 dusz skradziono.

Budowa rozpoczęta, lecz brak funduszów na nakrycie murów. Rusini z nas drwią i szydzą.

Ponieważ z funduszów już zupełnie jesteśmy wyczerpani — apelujemy do Was, Rodacy, o ofiarność na tak wspaniały cel.

Niech więc każdy z was rzuci choć kilka groszy na dokończenie rozpoczętej budowy i wyśle je pod adresem: Ziembowicz — prezes Rady parafialnej w Mikołajewie nad Dniestrem.

Z Twoich darów Tobie ofiarę. Pod hasłem tem stanął kościółek w Synowódzku wyżnem, którego poświęcenie odbędzie się na dniu 20 października b. r. o godzinie 10 i pół rano.

Nowa Świątynia Pańska. Z Miękisza nowego (pow. Jarosław) piszą nam:

Wioska nasza, choć uboga, buduje obecnie kościół, którego dotychczas nie miała. Radość rozpiera serca parafianom, że będą mieć własną Świątynię Pańską, nie tak wspaniałą może, ale zawsze piękną i miłą. Dzieląc się z braćmi tą wiaoomością, składamy zarazem na tem miejscu najserdeczniejsze podziękowanie panom: posłowi naszemu Włodzimierzowi Kozłowskiemu i staroście Michałowi Rawskiemu, a w pierwszym rzędzie proboszczowi przew. księdzu Franciszkowi Zawiszy, za którego staraniem wyżej wymienieni panowie postarali się, że otrzymaliśmy na budowę z Ministeryum wyznań znaczną zapomogę w kwocie 5.000 koron. Gdyby nie pomoc tych zacnych dobrodziejów, nie mielibyśmy jeszcze przez długie lata własnego kościoła.

Zamiast stawiać pomnik na grobie ś. p. Malwiny Surwiłło, złożył na cele Towarzystwa Skoły Ludowej p. Dr. Zygmunt Surwiłło 200 koron. Piękny ten czyn niech będzie zachętą, aby pamięć zmarłych czcić nie przez znikome kwiaty i nic nie mówiące a bardze kosztowne nagrobki, lecz przez przyczynienie się do świecenia braci i obroną przed naporem wrogów. Za hojny dar składa T. S. L. czcigodnemu ofiarodawcy staropolskie „Bóg zapłać"!

Tak postępować powinniśmy wszyscy. Pani Mierzwińska, przesłała Zarządowi Głównemu TSL 2 Korony na pokrycie niedoboru i 6 Koron na Dar Grunwaldzki, z następującą uwagą: „Nie mogąc być sama w dniu TSL 13 października w Krakowie, biorę duszą udział, zasyłając serdeczne „Szczęść Boże" i przesyłam na ten cel 2 Korony a na Dar Grunwaldzki 6 Kor." Za ten datek, świadczący o tak niezwykłej życzliwości dla TSL składa Zarząd Główny TSL staropolskie „Bóg zapłać",

Dar Narodowy 3 maja. W czasie od 1/5 — 1/10 zwrócono 7625 list składkowych, na łączną kwotę 29.735 K 85 h. Przeciętnie na jedną listę przypada po 7 K 84 h.

Jeszcze nie zwrócono 14.375 list. Gdyby na te listy wpłynęło tylko po 2 Korony, Towarzystwo Szkoły Ludowej otrzymałoby jeszcze 28.750 Koron. Byłaby to kwota bardzo poważna, bo z datkami już wpłaconymi, dochodziłaby do 90 tysięcy koron. Zarząd Główny TSL zwraca sie z gorącą prośbą do wszystkich Rodaków, posiadających jeszcze listy, aby zwrócili je niezwłocznie i przyczynili się do pomnożenia funduszów TSL w tym przełomowym roku.

Macierz polska wydała jako nr. 74. swej Biblioteki książkę napisaną przez dra Adama Skałkowskiego p. t. „Rok 1812. Opowiadania z dziejów wielkiej wojny". Jest to praca oparta na oryginalnych studyach, podejmowanych w muzeach i książnicach francuskich, owoce jednak badań przedstawione zostały w sposób przystępny, nierzadko obrazowy. Rola wojska polskiego wybija się tu na plan pierwszy. Rzecz ozdobiona szeregiem rycin, przeważnie dotąd nie reprodukowanych, a wydobytych ze zbiorów wersalskich.

Całość liczy stron 132, cena 1 Kor. 30 hal.

Ilość węgla w zagłębiu krakowskiem. Rezultaty ostatnich badań geologicznych, podjętych przez dra Petraschka z Centralnego zakładu geologicznego we Wiedniu, wykazują, że w tak zwanem zagłębiu krakowskiem leży w ziemi przeszło 25 miliardów ton węgla. Inni znawcy stosunków górniczych w Galicyi, jak n. p. Bartonec, Drobniak, Wójcik i Zarański, oceniają ten zasób znacznie wyżej. Zasób przyjęty przez Petraschka reprezentuje w ziemi wartość przeszło 20 miliardów koron, a wydobyty wartość handlową przeszło 300 miliardów koron. Ilość węgla, stojącego do dyspozycyi, jest tak wielka, że gdybyśmy całe obecne zapotrzebowanie Galicyi, wynoszące około 32,000.000 cetnarów metrycznych, rocznie pokrywali wyłącznie węglem krajowym, to wystarczyłoby nam tego węgla na 8000 lat.

Fabryka obywateli honorowych. W mieście Białej, na pograniczu Galicyi i Śląska, Niemcy miejscowi wzięli się na taki sposób pobicia polskich wyborców I Koła, że Rada miejska mianowała na jednem posiedzeniu, w dn. 1 października, 12 obywateli honorowych, którzy tem samem pozyskali prawa obywateli czynnych w tem kole. „Zasługi" nowych dostojników są wprost humorystyczne.

Rusini między sobą. „Ameryk. Russk. Wiestnik" donosi: Biskup Ortyński, który był uznany przez sąd za niepoczytalnego, wygłaszał kazanie w Wilkes-Barr wobec unitów węgiersko-ruskich (są oni moskalofilami) w czasie którego zdarzył się taki skandaliczny epizod. Biskup zamiast słów miłości, mówił kazanie godne tylko mazepińskiego agitatora: „Widzę, że was, Rusinów węgierskich tutaj wiele, lecz nie przyszliście modlić się do Boga, bo doniesiono mi, że macie kamienie w kieszeniach i przyjechaliście tylko dlatego, aby mnie, jak św. Szczepana, zabić. Lecz wiedźcie o tem, przeklęci „Ugrorossy", że się was nie boję"... Na to jeden z węgierskich Rusinów krzyknął: Breszesz Ortyński!

Słynny Pawło Kratt, który najpierw był pospolitym bandytą w Rosyi i ścigany był za jeden napad na dwór, a następnie był we Lwowie przewódcą ukraińskich akademików i na ich czele dokonał napadu na uniwersytet, przyczem, gdy jego podkomendni niszczyli toporkami sale i korytarze, on nożem zbójeckim krajał portrety polskich rektorów — został, jak donoszą z Ameryki, po partyjnym sądzie socyalistów ukraińskich w Winnipegu, wypędzony z partyi za okradzenie kasy partyjnej. — Wypędzono także kilku jego najbliższych przyjaciół.

Pierwszy delegat polski w Stryju. Pocieszającym objawem solidarności nauczycieli Polaków stryjskiego okręgu szkolnego są tęgoroczne wybory reprezentanta nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Stryju. Zawsze delegatem nauczycielstwa z wyboru był Rusin, mimo, że Polacy zawsze mieli większość. Wyborowi Polaka przeszkadzały zawsze z jednej strony ruskie umizgi, z drugiej warcholstwo i zawiści osobiste. Rusini głosowali zwartą falangą na swego kandydata, Polacy rozbijali głosy i zwyciężał Rusin. I teraz nie obeszło się bez osobistych uraz i zabiegów, lecz zwyciężyła myśl narodowa, pomimo, że Rusini unieważnili w pierwszem głosowaniu 3 głosy Polakowi z tego powodu, że kandydatowi nie dopisano na kartce wyborczej imienia, tylko nazwisko, skutkiem czego nie otrzymał absolutnej większości. Przy drugiem głosowaniu otrzymał p. Wiktor Krotochwil 87 głosów (jeden mu unieważniono), a p. Lewicki Stanisław (Rusin) 72 głosów. Mamy więc pierwszego delegata Polaka z wyboru. Oby to było wskazówką i dla innych okręgów szkolnych.

Wybory do Rady powiatowej w Sanoku odbyły się w dniach 30 września i 1 października i dały na 25 delegatów następujący rezultat: 3 mandaty z kuryi większej posiadłości, 11 ze wsi, 11 z miast. Na to 11 wyszło Rusinów z partyi staroruskiej, reszta Polacy. Ukraińcy wbrew oczekiwaniu nie uzyskali żadnego mandatu.

Marszałkiem będzie wybrany albo dawny marszałek powiatu p. Łępkowski, albo p. Laskowski z Bażanówki, wicemarszałkiem moskalofil ksiądz Polański z Trepczy.

Najnowsza kategorya lekarzy. Należy do niej oglądacz zwłok, jak tego dowodzi dosłownie tu przytoczony urzędowy dokument:

Ze strony Zwierzchności gminnej w Dobrotworze poświadcza się niniejszem, że p. Gerschon Kremnitzer był badany przez oglądacza zwłok Jana Hroma, któren doniósł do Zwierzchności gminnej, że Gerschon Kremnitzer jest chorym tak, że na wyznaczony termin przez c. k. Sąd obwodowy w Sanoku na dzień 30/IX 1912. L. cz. Cg. l. 293/12. jawić się nie moze. Następuje data, podpis naczelnika gminy i pieczęć.

Dyspensa na roboty polne. Na odbytej dnia 11 i 12 b. m. u księdza arcybiskupa Bilczewskiego konferencyi księży biskupów, w której brali udział ks. arcybiskup Teodorowicz, księża biskupi: Sapieha, Pelczar i Wałęga, postanowiono z powodu ustawicznej słoty udzielić w tym roku dyspensy na wykonanie w miarę potrzeby robót w polu, a więc zasiewów, wykopywanie ziemniaków, buraków i t. p. na niedzielę i święta od 12 w południe.

ROZMAITOŚCI.

Chrześcijanka żydówką. U zamożnego kupca p. Wassertheila w Wadowicach służyła od lat 11 przystojna dziewczyna z Jaworzna, Ida Kreuter, licząca obecnie lat 17. — Za wierną służbę przyrzekł kupiec dać jej w posagu 200 koron, wobec czego dziewczyna prędko znalazła kawalera i onegdaj miały odbyć się zaręczyny z Ickiem N. Do zaręczyn nie przyszło, bo dziewczynę wykradł młody malarz, chrześcijanin z Kalwaryi i wywiózł do Krakowa, gdzie umieścił ją w pewnym klasztorze, aby przygotowała się do chrztu. Przed terminem chrztu zwrócono się o metrykę do Jaworzna i wtedy nastąpiła niezwykła niespodzianka: Z Jaworzna nadeszła odpowiedź, że dziewczyna jest chrześcijanką, od urodzenia tylko wychowywała się wśród rodzin żydowskich, wskutek czego przejęła od nich obyczaje i znajomość żargonu. Niespodziewana wiadomość przyspieszyła ślub. — Kupiec Wassertheil wypłacił nowożeńcom przyrzeczoną Idzie kwotę 200 kor.

Wyznanie przedśmiertne socyalisty. Wybitny działacz socyalistyczny Joindy, odbierając sobie życie w Paryżu, pozostawił list, w którym na końcu skreślił następujące uwagi: „Umieram, bom doznał zawodu w wielu rzeczach. W socyalizmie, w którym przeżyłem ostatnie swoje lata i który dokładnie poznałem, dzieją się najohydniejsze rzeczy. Nie miałem dostatecznej odwagi, by z nim zerwać i dlatego pozostałem pogrążony w tej kałuży. Gdybym nie musiał tak fatalnie kończyć życia, pragnąłbym zostać katolikiem. Taka jest moja ostatnia myśl przedśmiertna".

Dział społeczno-gospodarczy.

Statut Stowarzyszenia Wzajemnego Ubezpieczenia bydła.

(Dokończenie.)

§ 43. Przyczynę szkody i okoliczności jej towarzyszące bada komisya szacunkowa, w której skład wchodzą dwaj oceniciele wspomniani w § 30., przewodniczący stowarzyszenia oraz weterynarz, a w braku tegoż inny organ fachowy w charakterze rzeczoznawcy. W przepisach, które wyda krajowy Związek reasekuracyjny ubezpieczenia bydła zostaną wyszczególnione wypadki, kiedy jeden z powyższych znawców ma brać udział w komisyi szacunkowej.

Zadaniem komisyi jest stwierdzić tożsamość padłego względnie zabitego (zabitego z konieczności) zwierzęcia, istotę choroby, ewentualnie przyczynę wypadku, oraz okoliczności uzasadniające na mocy § 42. odmowę odszkodowania i ustalić wartość w sposób wskazany w § 32. statutu.

Jako wartość szacunkową przyjmuje się wartość, jaką przedstawiało zwierzę należycie odżywione, przyczem za podstawę oszacowania powinny służyć zwykłe ceny targowe, placowe w miejscu siedziby stowarzyszenia lub w najbliższej okolicy.

Cyfra przeciętna wartości podanych przez przewodniczącego stowarzyszenia i dwóch ocenicieli stanowi podstawę dla wymiaru odszkodowania.

Ustalona przez Komisyę wartość nie może przy bydle rzeźnem być wyższą, niż wartość przyjęta do ubezpieczenia.

Przy bydle hodowlanem może wartość szacunkowa przewyższać wartość ubezpieczoną o 10 procent pod warunkiem wszakże, że od chwili przyjęcia danej sztuki do ubezpieczenia, względnie od ostatniej rewizyi upłynęły przynajmniej trzy miesiące. W żadnym jegdnak razie wartość szacunkowa nie może być wyższą ponad 500 koron.

W wypadkach, gdy rządowa komisya pomorowa wydała opinię o wartości ubezpieczonego zwierzęcia, za które należy się odszkodowanie, może wartość oznaczona przez członków komisyi pomorowej służyć za podstawę do wymiaru odszkodowania przez stowarzyszenie (§ 44.).

Koszta oszacowania ponosi stowarzyszenie, przyczem oceniciele i przewodniczący stowarzyszenia otrzymują wynagrodzenie po 50 hal. od sztuki. Z oszacowania szkody winna komisya spisać protokół, który podpisują wszyscy uczestnicy.

Przeciw odmowie oraz wysokości odszkodowania służy członkowi prawo odwołania się w ciągu 7 dni po przeprowadzonem dochodzeniu szkody, względnie po odmówieniu odszkodowania do krajowego Zakładu reasekuracyjnego ubezpieczenia bydła.

§ 44. W celu powzięcia uchwały o przyznaniu odszkodowania winien przewodniczący stowarzyszenia zwołać bezzwłocznie posiedzenie Wydziału. Ewentualny dochód z części zwierzęcia nadających się do spożytkowania przypada na rzecz stowarzyszenia.

Jako odszkodowanie otrzymuje ubezpieczony:

1. w razie padnięcia zwierzęcia 70% wartości;
2. w razie zabicia (rzezi) zwierzęcia:

a) jeżeli mięso nadaje się do użycia i sprzedano je za kwotę wynoszącą przynajmniej 30% wartości szacunkowej, odszkodowanie wynosi 80% wartości szacunkowej;

b) jeżeli mięso sprzedano poniżej 30% wartości szacunkowej, jeżeli mięso zniszczono przy oględzinach, albo gdy się okazało dotknięte gruźlicą, wreszcie jeżeli członek przy rzezi postępował wbrew § 41. ustęp przedostatni, odszkodowanie wynosi 70% wartości szacunkowej.

3. Jeżeli mięso sztuk ubezpieczonych zabitych w rzeźniach zostało z urzędu w całości lub w części zniszczone, odszkodowanie wynosi 70% wartości sprzedanej zniszczonego mięsa, przyczem części mięsa, ważących mniej niż 5 kg. nie uwzględnia się.

4. W wypadkach, gdy wypłacone przez Skarb państwa na mocy ustawy z 6. sierpnia 1909 (Dz. pp. Nr. 177) odszkodowanie lub zasiłek są mniejsze niż odszkodowanie w § 44. ust. 1. i 2. (a i b) stowarzyszenie wyrównuje zachodzącą różnicę.

5. Jeżeli dochód z pozostałych części zwierzęcia nadających się do spożytkowania, przewyższa wymierzone odszkodowanie, przypada nadwyżka ubezpieczonemu.

§ 45. Jeśli szkoda wydarzyła się poza obszarem działalności stowarzyszenia a wymagane w § 41. ustęp 1. c) doniesienie prawidłowo wpłynęło, wypłaca stowarzyszenie odszkodowanie tylko wówczas, jeżeli członek zdoła niezbicie udowodnić:

a) identyczność odnośnego zwierzęcia;
b) przyczynę i okoliczności towarzyszące wypadkowi;
c) cenę sprzedarzy zwierząt względnie wartość zniszczonego mięsa (§ 44. ustęp 3).

§ 46. Wypłata odszkodowania. Dochód, uzyskany ze sprzedaży mięsa i części nadających się do spożytkowania, wypłaca Wydział stowarzyszenia poszkodowanemu bezzwłocznie, resztę zaś odszkodowania na podstawie rachunku zatwierdzonego przez krajowy Zakład reasekuracyjny ubezpieczenia bydła, wypłaca stowarzyszenie najdalej w ciągu 4 tygodni, licząc od dnia oszacowania szkody, za kwitem ostemplowanym. Zalegające w danym razie wkładki (36. a) do c) potrąca się przy wypłacie odszkodowania.

§ 48. Język urzędowy. Językiem urzędowym stowarzyszenia jest ten z języków krajowych, który uzna za taki walne zgromadzenie większością dwu trzecich obecnych członków.

Przestroga dla właścicieli pasiek.

Ze względu na okres miodobrania i łączącą się z niem kwestyą zbytu miodu, nauczony doświadczeniem, poczuwam się do obowiązku przesłać Szanownej Redakcyi garść uwag, z przeznaczeniem ich dla wszystkich, interesujących się tą sprawą.

Produkcya miodu (bartnictwo) stanowi tradycyę ludności słowiańskiej wogóle, a zamieszkującej terytorya dawnej Rzeczypospolitej przedewszystkiem. Już w czasach pierwszych Piastów było bartnictwo poważnem źródłem dochodów, gdyż miód odgrywał doniosłą rolę bardzo popytnego środka wymiany w wymiennym handlu z Zachodem a potem i z Wschodem. Z osiedleniem się żydów — handel miodem skoncentrował się w ich rękach na stałe[1]; a chociaż od tego czasu 8 już wieków upływa, handel ten jest nieuregulowanym i niezorganizowanym w sposób zapewniający ochronę interesom produkcyi.

Tu nadmienić winienem, że bartnictwo szczególne ma znaczenie dla nas rolników na Podolu, oraz wogóle dla gospodarstw małych, nie mających lasów; takie gospodarstwa bowiem w odróżnieniu od gospodarstw większych, innych połaci kraju, opierają się na 1) uprawie zbóż i 2) hodowli bydła, natomiast pozbawione są zupełnie uprawy drzew i to do tego stopnia, że własne gospodarcze potrzeby materyału drzewnego zaspokoić mogą mogą jedynie sprowadzając go z okolic, w drzewo obfitujących.

Wobec tego źródła dochodów gospodarstw rolnych na Podolu są co do czasu w wydatności ograniczone; w okresie poprzedzającym żniwa, wymagającym nagromadzenia gotówki na robociznę około zbiorów, gospodarz, jeżeli niema przychowku w inwentarzu żywym, musi się uciec albo do ryzykownej terminowej sprzedaży zboża (często na pniu) albo do drogiego, lichwiarskiego kredytu.

Bartnictwo zmienia te stosunki na lepsze; bezpośrednio przed żniwami dostarcza produkt, który realnie, bez ryzyka terminowej dostawy, po dobrej cenie pozbytym być może. Racyonalnie prowadzone pasiecznictwo jest w stanie dać gospodarstwu dochody, idące w tysiące. Że jednak tak nie jest, zbadać należy przyczyny, by poznać, czy i w jaki sposób nie dadzą się one usunąć.

1) Przedewszystkiem stwierdzić należy zanik powolny tej, jak poznaliśmy, ważnej gałęzi produkcyi; gospodarze nie mając fachowego przygotowania, nie poświęcają należytej uwagi bartnictwu, wobec lichych zbiorów przy miodobraniu zniechęcają się, a pasieki zwijają.

[1] Ciekawe dane znaleść można w zapiskach sądowych ziem dawnej Polski z XIII., XIV. i in. wieków.

Podniesienie zawodowego wykształcenia na polu pasiecznictwa, organizacya kursów dla gospodarzy, wykładów peryodycznych i jednorazowych przy pomocy wędrownych nauczycieli, wydawnictw popularnych, dalej subwencyonowania wzorowych pasiek — to są środki zapobiegawcze.

2) Nawet w granicach istniejącej produkcyi miodu, rezultaty jej są małe, wobec niesumiennego wyzysku ze strony żydowskich handlarzy.

Produkcya nie jest zorganizowaną; poszczególni producenci nie znają zwyczajnie cen targowych, a chociażby nawet rzecz miała się przeciwnie, to potrzebując gotówki, (której wysprzedażą części drzewostanu uzyskać nie mogą) przystają na cenę i warunki oferowane przez handlarzy, a niejednokrotnie przy użyciu konkurencyi je obniżają.

Przeciwnie rzecz się ma, o ile chodzi o nabywców; nie są zorganizowanymi prawnie, niemniej działają na podstawie porozumienia. I tak przed miodobraniem ustalają cenę jednostkową (nie pozostającą nieraz w stosunku do cen targów większych) za miód, której przekroczyć im nie wolno, warunki kupna, od których odstąpić nie można.

Widzimy tedy, sytuacya obu stron jest nierówną, a dla produkcyi szkodliwą; wykorzystują ją też żydzi w sposób najnieuczciwszy. Jako przykład niech posłużą zeszłoroczne kontrakty. (24 lipca Tarnopol).

a) Cena jednostkowa za 1 klgr. 80 hal.

b) Za podstawę do obliczenia należytości przyjmuje się ciężar brutto (miód i naczynie) po strąceniu 10% na na ciężar naczynia (tarę).

c) Mimo to, iż na ciężar naczynia strąca się z ciężaru brutto a więc i z ceny 10% — naczynie, aczkolwiek wobec tego powinno zostać własnością producenta — staje się gratis własnością nabywcy.

W cyfrach przedstawia się to tak mniej więcej:

Chcąc pozbyć miód w ilości np. 180 klgr. — (135 litrów) producent musi nabyć na pomieszczenie go beczkę o ciężarze 18 klgr. za cenę **10** koron.

Wobec czego przy sprzedaży — liczyć on sobie musi
netto 180 klgr. a 80 hal. . . . . 144 koron
tara . . . . 10 „
razem 154 koron

względnie 144 koron z zastrzeżeniem własności na beczce.

Tymczasem wobec warunków powyżej przytoczonych rzecz się ma zupełnie inaczej.

Za podstawę do obliczenia ceny kupna — bierze żyd brutto; zawartość poznaliśmy — waży . . . 180 klgr.
beczka . . . . 18 „
Brutto tedy wynosi 198 klgr.

Licząc po 80 hal. za 1 klgr. wypada za to brutto **158** kor. **40** hal. — po strąceniu zaś 10% tylko **142** kor. **60** hal. czyli o **1** kor. **40** hal. mniej — niż za samą zawartość netto 144 koron.

Ażeby jednak producent mógł tę kwotę uzyskać musi wydać 10 koron na beczkę — czyli, że czysta cena kupna wynosi nie **142** kor. **60** hal.—ale tylko **132** kor. **60** hal. co przy przeliczeniu na ceny jednostkowe daje nie **80** hal. za **1** kgr. — ale tylko **73** hal. a więc o **8·75**% mniej.[2]

Na 100 koronach tedy przy sprzedaży traci producent—godząc się na cenę dowolnie oznaczoną przez Żydów 8 kor. **75** hal., a więc więcej, niż by mu zapłacić przyszło procentu od pożyczki lichwiarskiej (półrocznej).

Że taki stan rzeczy nie może wpłynąć na rozwój bartnictwa, że stanowi jego zaporę — że dalej odbija się ujemnie na całem naszem narodowem gospodarstwie nie potrze-

[2] I żyd nie daje właściwie 142 kor. 60 hal. ale tylko 132 kor. 60 hal. gdyż beczkę po wypróżnieniu po tej samej cenie sprzedaje producentowi.

buję chyba dowodzić; już to, że wrogowie naszego narodu kosztem naszych wysiłków bogacą się — powinno pobudzić producentów do akcyi zaradczej również i na tem polu.

Dwa są tu środki: — jednym do urzeczywistnienia trudniejszym — czasu wymagającym jest organizacya właścicieli pasiek — dla wspólnego handlu miodem.

Organizacya stojąca na finansowej podstawie silniejszej — popartej kredytem Banku krajowego — lub innej jakiejś krajowej instytucyi — oddałaby wielkie usługi krajowej gospodarce i społeczeństwu. Zaliczkując złożone w składzie zapasy produktu — wykluczyłaby potrzebę dorywczej sprzedaży; liczyłaby się z cenami targów większych, — a jako czynnik poważny, jednoczący w sobie produkcyę całego Podola—mogłaby dyktować jeśli nie ceny— to w każdym razie warunki.

Do założenia takiej organizacyi trzeba czasu; przed kilku laty myśl taka pojawiła się tu u nas; byłem sam nawet na zebraniu przedwstępnem w Trembowli; sprawa potem przycichła — ze szkodą dla ważnej gałęzi gospodarczej naszej działalności; — a jednak podjętą być powinna.

Zanim bowiem do zrzeszenia się takiego przyjdzie niechaj przynajmniej zapanuje zgodne porozumienie między producentami, — co do kontraktów o miód przy tegorocznem miodobraniu. — Niech nikt nie pozbywa miodu według warunków ofiarowanych — ale tylko za cenę obliczoną według ciężaru netto a z zastrzeżeniem własności względnie równowartości za naczynia, miód zawierające.

Przeciwko wyzyskowi opisanemu bronić się usilnie należy; — raczej, niechaj strata 8·75% pójdzie na transport do wielkiego centru zbytu — niż ma tonąć w kieszeniach żydowskich pośredników.

Tarnopol, w maju 1912.
Michał Barski.

Drobne wiadomości.

Nowozałożone Spółki pod patronatem Wydziału krajowego. W miesiącu sierpniu 1912 r. uzyskały przyjęcie do kraj. Patronatu:

Spółki oszczędności i pożyczek:

w Straconce	pow.	Biała	dla 1 gm.
„ Leńczach górn.	„	Wadowice	„ 4 „
„ Komorowicach	„	Biała	„ 1 „
„ Pohorylcach	„	Przemyślany	„ 5 „
„ Szlązakach	„	Tarnobrzeg	„ 1 „
„ Tworowicach	„	Dobromil	„ 1 „
„ Woli ranizowskiej	„	Kolbuszowa	„ 1 „
„ Nowem Bystrem	„	Nowy Targ	„ 1 „

Spółki mleczarskie:

w Skawie pow. Myślenice

Z uwzględnieniem stanu poprzedniego pozostawało z końcem sierpnia 1912 r. pod Patronatem Wydziału krajowego.

Spółek oszczędności i pożyczek . .	1.369
„ mleczarskich	98
Innych Spółek rolniczych	19
Razem . .	1.486

Emigracya do Stanów Zjednoczonych. Ze sprawozdania amerykańskiego Urzędu emigracyjnego wynika, że liczba imigrantów, którzy w roku 1911/1912 (t. j. od lipca 1911 do końca czerwca 1912 roku) przybyli do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej wynosiła ogółem 838 tysięcy 178 (w roku poprzednim 878 tysięcy 587). Wśród przybyszów tych było 85 tysięcy 163 Polaków (w roku poprzednim 72 tysiące 446), 21 tysięcy 965 Rusinów, 14 tysięcy 78 Litwinów, 80 tysięcy 595 żydów, a reszta innych.

Takich imigrantów, którym odmówiono pozwolenia na lądowanie, było w okresie sprawozdawczym 16 tysięcy 57 (w tej liczbie 846 Polaków, 391 Rusinów, 142 Litwinów, 1 tysiąc 64 żydów. W roku poprzednim (1910/1911) nie dopuszczono do lądowania 23 tysiące 349 imigrantów (w tej liczbie 1 tysiąc 333 Polaków), rok więc ostatni był pod tym względem pomyślniejszym. Główną przyczynę odmowy pozwolenia na lądowanie stanowił brak wymaganej gotówki, brak dostatecznego zdrowia do pracy zarobkowej, choroby zaraźliwe.

Jak poznać wiek u krowy? Do trzech lat życia u krowy na rogach niema żadnych wgłębień; począwszy od czwartego roku co rok następny zjawia się jedno pierścieniowate zagłębienie, Jeżeli więc u danej krowy na rogach znajdujemy 4 zagłębienia, będzie ona miała lat 7. W celu utrudnienia poznania wieku handlarze często znaki te zeskrobują szkłem i szlifują drzewem, jednakże przy dokładnem oglądaniu zawsze owe pierścienie dostrzedz można.

Odpowiedzi Administracyi.

WP. Teodor Harasimowicz w S. Prenumeratę w kwocie K 4 otrzymaliśmy i zapisaliśmy ją po koniec drugiego kwartału 1913 r.

WP. Wojciech Marchut w W. Prenumeratę w kwocie K 2, otrzymaliśmy i zapisaliśmy ją po koniec roku 1912.

WP. Antoni Wójcicki w T. Prenumeratę w kwocie K 3 otrzymaliśmy. Dziękujemy.

WP. Franciszek Marszalski w B. Prenumeratę po koniec roku otrzymaliśmy. Dziękujemy.

„M. M. w B.“ Prenumeratę w kwocie K 10 i K 3 otrzymaliśmy. Dziękujemy.

WP. M. Matuła w G Po otrzymaniu wyjaśnienia sprostowaliśmy pomyłkę, która wynikła z tego jedynie powodu, że WPan, przesyłając nam K 4·70 dnia 30 lipca nie napisał jednocześnie jak mamy tę kwotę zapisać.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Prosimy naszych P. T. Czytelników, aby przy zamawianiu towarów powoływali się na ogłoszenia „Ojczyzny"

Podziękował.

— Panie, która godzina?
— Dziewiąta.
— A niechże pana wszyscy dyabli wezmą, to ja się jeszcze spóźnię na pociąg.

Wydawca: Józef Sarna. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Stanisław Rymar.
Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp. w Krakowie (dawniej W. Kornecki) pod zarz. A. Nowaka.

Dodatek nadzwyczajny do Nru 43.

Nr. 43. Kraków, 27 października 1912 r. Rok X.



OJCZYZNA

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1 półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Ogłoszenia: Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny" za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Krzywoprzysięzcy w kryminale.

Pamiętacie jeszcze wszyscy, Kochani Czytelnicy „Ojczyzny", jaki gwałt robiły na wiosnę zeszłego roku gazety ludowców, żydów, stańczyków, c. k. demokratów, uderzając na wszechpolaków za to, że ich posłowie chłopi Wiącek, Fidler i Paduch rzekomo wyrabiali żydom koncesye szynkarskie i brali za to łapówki. Ile zwolennicy wszechpolaków znieśli z tego powodu ataków, obelg, zarzutów i tu, w kraju i poza krajem — to ani opisać ani zliczyć się nie da. Głównie z powodu tych ataków posłowie ci utracili przy najbliższych wyborach do parlamentu mandaty poselskie — resztę ich głosów pokradli komisarze wyborczy.

„Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy" — słusznie powiada przysłowie. Więc *i tym razem i wszechpolacy i eksposłowie Fidler i Wiącek całkowitą dostali zapłatę i zadośćuczynienie:* *oto teraz trybunał sądowy w Rzeszowie zasądził żydów Kropfa i Goligera, którzy głównie oskarżali naszych posłów, na karę: pierwszego 6 miesięcy, drugiego 3 miesięcy ciężkiego więzienia za krzywoprzysięstwo, jakiego się dopuścili podczas rozprawy w Tarnobrzegu, fałszywie przysięgając przeciw naszym posłom.* Przeciw dalszym oszczercom: *Mojżeszowi Kanarkowi* i malarzowi *Dębińskiemu toczy się jeszcze śledztwo — bo sąd odszukać ich nie może, — obaj uciekli i ślad po nich zaginął. Ostatniego wreszcie, herszta całej sprawy, Stapińskiego, chroni od zasłużonej kary tylko poselska nietykalność — był bowiem posądzony o namawianie do fałszywych zeznań.* Przewodniczący trybunału, radca Marowski, w wyroku ogłosił, że *posłowie Fidler i Wiącek otrzymali pełne zadośćuczynienie za tyle przykrości i upokorzeń. Sąd uznał w całości ich niewinność.*

Sprawa, która w ten sposób dla nas się zakończyła, będzie dla wszystkich ludzi uczciwych nauką raz na zawsze. Udowodniła ona, że są u nas ludzie, którzy podają siebie za wielkich przyjaciół ludu, a gotowi razem z nastawionymi żydami oczernić najszlachetniejszych chłopów i chłopskich posłów, że potrafią zniesławiać honor polskiego ludu po to tylko, aby samym utrzymać się i kosztem tego ludu żyć wygodnie. ***Ten sam Stapiński,*** który od 20 lat codziennie publicznie przysięga, że wiernie tylko ludowi służy, ***nie wahał się uknuć razem z żydami: Kanarkiem, Kropfem, Goligerem, Wietschnerem, Hartem i całą gromadą innych podłego i oszczerczego spisku przeciw chłopom posłom.*** Przez półtora roku pastwił się nad niewinnymi Fidlerem i Wiąckiem, używał sobie na wszechpolakach, do których obaj się zaliczają, i cieszył się zwycięstwem złego. Żydzi także byli kontenci: dostali, jak świadczą o tem własnoręczne listy Stapińskiego, z ręki wodza ludowców koncesye szynkarskie.

Nie przypuszczali, że jednak sprawa wyjdzie na wierzch, że sąd, po nitce do kłębka, przy pomocy adwokata Surowieckiego, dojdzie do prawdy. Z winnych jedni dziś już w kryminale, drudzy zapewne gdzieś za morzem szukają ratunku — tylko wódz chodzi wolny.

Dziś już wiemy, na co Stapińskiemu potrzebne jest poselstwo: ***na to, aby go ratowało przed sprawiedliwością i sądem.***

Niechaj to lud cały pamięta i Stapińskiemu i tym, co go jeszcze popierają.

Przebieg sprawy.

Dla przypomnienia przejdźmy po kolei losy tej całej sprawy.

Było to w lutym 1911 r.

W Galicyi bawił wtedy poseł do III. Dumy rosyjskiej, włościanin Józef Nakonieczny z Lubelskiego. Na zaproszenie Stronnictwa demokratyczno-narodowego urządził on w zachodniej Galicyi szereg masowych wieców ludowych. Między innemi w dniu 14 lutego zapowiedziano wiec w Tarnobrzegu. W otoczeniu posła Nakoniecznego znajdowali się redaktorzy „Ojczyzny" Rymar i Wierczak i posłowie Zamorski, Fidler i Wiącek. Ludowcy postanowili przeciwdziałać i jak wszędzie, tak i w Tarnobrzegu zorganizowali opozycyę. Kanarek zwołał przed wiecem posła Nakoniecznego — wiec ludowców. Oświadczył on tam, że przybył umyślnie z Wiednia, aby w porozumieniu z prezesem Stapińskim wystąpić z publicznem oskarżeniem chłopskich posłów wszechpolskich, którzy na żydów wygadują, a z żydami interesa robią. Równocześnie — jako rzekome dowody — przedłożył weksle i listy, pisane i podpisane przez pp. Paducha, Wiącka i Fidlera.

Chłopi nie uwierzyli tym oskarżeniom. Że tak się stanie, przypuszczał i Kanarek i jego adjutant przyboczny, Łącki. Wzięli bowiem na wiec tylko fotografie listów i weksli i trzymali je mocno, aby chłopi tych świstków im nie wyrwali i nie obili ich jeszcze za oszczerstwa, rzucane na posła Wiącka.

Wobec tego, że bezpośredni atak na Wiącka i próba rozbicia wiecu Nakoniecznego nie udała się — a nawet przeciwnie, chłopi wyrzucili z wiecu Kanarka i innych żydów za drzwi, Kanarek i jego pomocnicy wydrukowali te niby dowody w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy i rozesłali po kraju. Naużywał sobie „Przyjaciel" i jego przyjaciele, używali żydzi, Rusini, Niemcy, drwiąc ze sprzedajności polskich chłopów i posłów! Tak nas swoi, Polacy, przedstawili!

Stronnictwo demokratyczno-narodowe odrazu zajęło stanowisko jasne i zdecydowane, tak samo oskarżeni posłowie. Paduch, niedawny jeszcze członek ludowców, przyznał z miejsca, że brał od żydów pieniądze na weksle, bo miał długi wyborcze i natychmiast szeregi Stronnictwa opuścił, a Koło polskie jednomyślnie wykluczyło go ze swego łona. Natomiast Fidler i Wiącek — uważając się za niewinnych — wnieśli skargę o oszczerstwo przeciw Kanarkowi.

Na rozprawach, które odbywały się w Tarnobrzegu w dniach 14 marca i 3—6 kwietnia ub. r. oskarżony, broniony przez żyda-socyalistę dra Heskiego z Krakowa, znacznie już ścieśnił swoje zarzuty. Cofnął mianowicie zarzut brania łapówek odnośnie do Wiącka, podtrzymał zaś, że p. Wiącek miał przyrzekać wyrobienie koncesyi szynkarskich.

Przyszły zeznania Izraela Kropfa z Rozwadowa, Wietschnera z Dukli, Goligera z Tarnopola, Fidlera, Wiącka, Paducha. Rozprawa trwała pełnych dni 5 i wykazała, że przeciw owym trzem posłom uknuto wprost spisek dla skompromitowania ich.

Jakeśmy wspomnieli, był to czas gorączkowych starań o koncesye szynkarskie. Żydzi oblęgali poszczególnych posłów z żądaniem poparcia ich starań. Wśród tych, którzy w rozdawnictwie koncesyi może najczynniejszy brali udział, był poseł Stapiński i „sekretarz" jego, Mojżesz Kanarek; który z nich dał inicyatywę, nie wiadomo, dość, że **Stapiński rozpisał do żydów listy, aby starali się wciągnąć w pułapkę posła Paducha,** który właśnie wtedy znalazł się w kłopotach pieniężnych, a przeciw któremu, jako uciekinierowi z pod jego sztandaru, specyalną pałał niechęcią. List taki otrzymał i Berl Hart, szynkarz z Sieniawy: **„Jeśli wydostanie Pan list od Paducha, że on panu wyrobi koncesyę za pieniądze, dostanie pan koncesyę odemnie"** — pisał do Harta Stapiński.

I zaczęła się nagonka. Paduch gotów był dać 100 listów, podpisać 100 weksli, byle dostać pieniądze. — Wziął też około 2.000 koron, wystawiając na tę kwotę weksle.

Wtedy wzmógł się apetyt. Zażądano, aby Paduch postarał się o podpisy wekslowe kolegów swoich Wiącka i Fidlera. I poczęły się znowu starania i zabiegi o to, aby Fidlera i Wiącka ściągnąć do Lwowa, aby i ich wciągnąć w to błoto, w którem nurzał się już Paduch. **Starania się nie udały, więc chwycono się innych sposobów.** Poseł Fidler rozmawiał z Goligerem o koncesyach i na śmiech zażądał za wyrobienie jednej... 5.000 koron, a poseł Wiącek nie podpisał weksla, to podpis sfałszowano. Na tem tle ułożono — przyznać trzeba — bardzo sprytnie całą intrygę.

Znalazł się i malarz Dębiński z Wiednia (figura arcylicha), znaleźli się właściciele hotelu, biedni wyborcy, fałszowane depesze, listy, podpisy na wekslach — słowem cały arsenał strzał, zarzutów, dowodów przeciw obu skarżącym posłom. Daremne były zeznania posłów Fidlera i Wiącka, złożone pod przysięgą. Żydzi: Kropf, Wietschner, Goliger także pod przysięgą potwierdzili swoje zarzuty. Dopiero zeznania Dębińskiego i Paducha rzuciły duży snop światła na całą tę sprawę. Dębiński przyznał się do sfałszowania podpisu Wiącka na wekslu, Paduch opowiedział o sposobach wciągania Fidlera i Wiącka w sidła, adwokat dr Surowiecki przedstawił list Stapińskiego do Harta. Powtórne zeznanie Kropfa wykazały cały szereg sprzeczności. Wyszło na jaw, że Kropf, zabiegając o koncesyę dla matki, udawał się do Kanarka, że go to dużo kosztowało (podobno 1000 kor.), że ostatecznie stawili się za nim w namiestnictwie Stapiński i Kanarek. Zapytany wprost, jaki w tej sprawie łączy go stosunek ze Stapińskim i Kanarkiem, Kropf odmówił odpowiedzi: **„Mnie to może zaszkodzić, nie powiem".**

Wartość oszczerstw scharakteryzowały następujące słowa posła Wiącka: „Oświadczam, że Goligera (który był głównym dowodowym świadkiem przeciw Wiąckowi) zobaczyłem pierwszy raz dopiero na sali sądowej. Zatem nikczemnym wymysłem i potwarzą nazywam opowiadanie Goligera o rozmowie mojej z nim koło pasażu Mikolascha. Nigdy z nim takiej rozmowy nie prowadziłem". — A gdy dr Heski wyraził powątpiewanie, podniesionym głosem zaprotestował: „Ja chłop, zeznaję pod przysięgą!"

Poseł Fidler, ciężko chory, przysiągł w łóżku wobec sędziego, iż jest niewinny.

Sędzia Stuhr, widząc, iż wobec tak sprzecznych zeznań on sam nie poradzi, rozprawę przerwał, a akta odesłał do c. k. Prokuratoryi w Rzeszowie, aby ona zbadała kto powiedział prawdę, a kto popełnił krzywoprzysięstwo.

Od tego czasu minęło 17 miesięcy. W tym długim czasie, mimo usilnych starań Fidlera i Wiącka, aby ten proces Sąd nareszcie ukończył, cicho było w Rzeszowie. Dochodziły nas tylko wieści, że śledztwo, uczciwie przez prokuratora przeprowadzone, wykazało ponad wszelką wątpliwość winę Goligera, Kropfa, Wietschnera i Dębińskiego, że prokurator postawił wnioski o wytoczenie aktu oskarżenia także Kanarkowi i Stapińskiemu z powodu namawiania do fałszywych zeznań i przyrzekania za to zapłaty. Potem przyszła wieść, że akta poszły do Wiednia, do ministerstwa i stamtąd wróciły, ale już bez oskarżenia Stapińskiego. że znowu poszły do Wiednia. **Tymczasem znikł z Galicyi Kanarek.** Daremnie pytano rodzinę o miejsce jego pobytu: nie ma go i już. Zagubił się i Dębiński.

Wobec tych trudności **Sąd wytoczył na razie proces o krzywoprzysięstwo tylko Kropfowi z Rozwadowa, Goligerowi z Tarnopola i Wietschnerowi z Dukli.** Żydzi rekurowali od tego wyroku aż dwa razy do Wiednia — trzeci raz prosili o wydelegowanie sądu wiedeńskiego do przeprowadzenia rozprawy — aż wreszcie akt oskarżenia stał się prawomocny i wyznaczono na dni 17 i 18 października rozprawę.

Akt oskarżenia liczył 17 stron arkuszowych pisma.

Do obrony żydów stanęli najlepsi adwokaci: Wietschnera bronił aż sławny profesor Uniwersytetu Rosenblatt z Krakowa, Goligera poseł i wiceburmistrz Rzeszowa, Krogulski (wstyd!), Kropfa — Silber. Imieniem obrażonych posłów Fidlera i Wiącka wystąpił adw. Surowiecki.

Skład Trybunału był następujący: przewodniczący: radca Marowski, wotanci: radcy Nowaczyński, Mietelski, Załucki — oskarżał sam prokurator Gruszczyński.

Na rozprawę stawili się wszyscy wezwani świadkowie. Oskarżeni nawet nie wypierali się wobec nagromadzonych dowodów winy. Wietschner bronił się tem, że on umyślnie podczas procesu w Tarnobrzegu udawał chorego, aby nie zeznawać, bo nie chciał się do tej sprawy mieszać i tylko gdy sędzia do domu jego przyjechał, zeznał, co „mu się zdawało". Goliger przyznał, że usiłował wciągnąć w sidła Paducha, Fidlera i Wiącka za obietnicę koncesyi od Kanarka i Stapińskiego. Kropf zaś oświadczył: „ja oskarżony, po co mam zeznawać, niech mi udowodnią!" Exposłowie Wiącek, Fidler, Paduch powtórzyli zeznania, jakie złożyli przed półtora rokiem. Liczni inni świadkowie stwierdzili wywody aktu oskarżenia.

I tak świadek właściciel hotelu „Pod Złotym Niedźwiedziem" zeznał, że nieprawdą jest, co zeznał w Tarnobrzegu pod przysięgą Kropf, jakoby p. Wiącek mieszkał w jego hotelu dnia 15 października 1910, gdyż p. Wiącek nigdy w jego hotelu nie mieszkał. W hotelu tym miał p. Wiącek według tych zeznań podpisywać sfałszowane weksle.

Swiadek Łopatyński zeznał, że on właśnie 15 października spotkał się z Wiąckiem w Przeworsku i dowiedział się od niego, że jedzie on na zjazd delegatów Towarzystw sokolich do Lwowa. Więc nowy dowód, że w tym hotelu nie mógł w tym dniu nocować.

Bardzo charakterystyczne dla całej rozprawy były zeznania Szlungera z Rozwadowa, który stwierdził, że matce Kropfa, jak mówią wszyscy w Rozwadowie i co nawet miał potwierdzić także Kropf, wyrobił po rozprawie tarnobrzeskiej koncesyę szynkarską Stapiński.

Zeznania zaś Paducha stwierdziły dobitnie, że Fidler wobec niego nie wziął 200 koron od Goligera, co tenże zeznał pod przysięgą w procesie tarnobrzeskim.

Przy końcu drugiego dnia adwokaci oskarżonych, Krogulski i Rosenblatt, w mowach końcowych jasno i wyraźnie przyznać musieli, że pp. **Fidler i Wiącek wyśli z tego procesu czysto i z honorem, że rozprawa ta wykazała całkowitą ich niewinność.**

Drugiego dnia o godzinie 7 wieczór ogłosił przewodniczący wyrok trybunału, w którym podkreślił, że rozprawa wykazała zmowę przeciw posłom Wiąckowi i Fidlerowi, że oskarżeni działali pod namową trzeciej osoby, że zmówieni dopuścili się krzywoprzysięstwa. Wskutek tego trybunał skazał: Izraela Kropfa na 6 miesięcy, a Goligera na 3 miesiące ciężkiego więzienia z postem co miesiąc, Wietschnera zaś uwolnił, gdyż trybunał uznał, że Wietschner nie chciał do tej zmowy się przyłączyć i działał nieświadomie.

Licznie zebrani słuchacze przyjęli wyrok ten z zadowoleniem.

— — — — — — — — — — — — —

Obecny wyrok jest dopiero początkiem kary na oszczerców. Potoczy się teraz dalsze śledztwo w c. k. Prokuratoryi rzeszowskiej przeciwko dalszym wspólnikom tej zmowy i jest nadzieja, że prędzej czy później winni dostaną się w ręce dozorcy więzienia. Z drugiej strony będzie teraz mógł być ukończony przerwany w kwietniu 1911 r. proces, wytoczony przez pp. Fidlera i Wiącka w Tarnobrzegu przeciw Mojżeszowi Kanarkowi. Tak więc na adjutanta i sekretarza Stapińskiego czekają, gdy się tylko pojawi w Galicyi, odrazu dwa sądy i dwa kryminały.

A jeśli uciekł z kraju na zawsze, to i to jest zysk czysty: o jednego szkodnika będzie w kraju mniej.

— — — — — — — — — — — — —

Prawda tryumfuje na całej linii.

Gazecięta c. k. bloku, ludowców, socyalistów, stańczyków milczą o tym wyroku jak zaklęte — zamurowało im usta. Nie mogą się zdobyć na oddanie niesłusznie skrzywdzonym posłom chłopom sprawiedliwości. A gdy Kanarek i Stapiński oskarżali, to te gazecięta całymi tygodniami tylko o tem pisały.

Taka ich sprawiedliwość.

Wydawca: Józef Sarna. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Stanisław Rymar.

Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp. w Krakowie (dawniej W. Kornecki) pod zarz. A. Nowaka.